

CENA NUMERU 35 gr.

ROK XVII

NR 40

STRZELEC

PRAWO STRZELECKIE

1. DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ JEST PIERWSZYM I NAJWYŻSZYM PRAWEM STRZELECKIM.

2. STRZELEC SŁUŻY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ I W KAŻDEJ CHWILI GOTÓW JEST ODDAĆ ŻYCIE W JEJ OBRONIE.

3. STRZELEC JEST WZOREM OBYWATELA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

4. STRZELEC JEST CZŁOWIEKIEM HONORU; SŁOWU STRZELCA MOŻNA ZAWSZE ZAUFAĆ.

5. STRZELEC JEST ODWAŻNY I ŚMIAŁY WOBEC NIEBEZPIECZEŃSTWA.

6. STRZELEC WIDZI W KAŻDYM CZŁOWIEKU BLIŹNIEGO I POSTĘPUJE WOBEC NIEGO TAK, JAK MU NAKAZUJE SUMIENIE UCZCIWEGO CZŁOWIEKA; JEST UCZYNNYM KOLEGĄ — ZAWSZE POMAGA SWEMU TOWARZYSZOWI W PRACY DLA DOBRA ORGANIZACJI.

7. STRZELEC KARNIE, SUMIENNIE I ŚCIŚLE WYPEŁNIA ROZKAZY PRZEŁOŻONYCH WŁADZ ZWIĄZKU.

8. STRZELEC ROZWIJA CAŁĄ INICJATYWĘ I WKŁADA CAŁĄ SWOJĄ DOBRĄ WOLĘ W WYKONANIE OTRZYMANEGO ROZKAZU.

9. STRZELEC DZIAŁA W MYŚL IDEOLOGII STRZELECKIEJ W DUCHU KARNOŚCI I PORZĄDKU ORGANIZACYJNEGO, ZARÓWNO NAZEWNĄTRZ JAK NAWEWNĄTRZ ZWIĄZKU.

10. STRZELEC DĄŻY WSZELKIMI SIŁAMI DO POZNANIA WŁOŻONYCH NA NIEGO OBOWIĄZKÓW OBYWATELSKICH, DO CIĄGŁEGO DOSKONALENIA SWEJ SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ I WYSZKOLENIA WOJSKOWEGO.



TYGODNIK STRZELEC

NUMER 40 ROK XVII 10.X 1937 ROKU

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROZSĄDEK I SUMIENIE

W ojczyźnie naszej odbywa się dzisiaj niezwykle skomplikowany proces poszukiwania form życia wewnętrzno - społecznego.

Jesteśmy obecnie w położeniu o tyle trudnym, iż do niedawna mieliśmy sytuację wielce ułatwioną, mieliśmy przepotężny autorytet i decyzję duchowego dyktatora, co — słusznie, czy niesłusznie, — zwalniało wielu od samodzielnej i odpowiedzialnej troski o jutro zbiorowe.

Nadszedł czas nieunikniony. Zabrakło Tego, Kto prawem geniuszu zajaśniał nad dziejami narodu, Kto potęgą woli, rozumu i honoru wyprowadził lud swój z hańby niewoli i niemocy, ukazał mu drogi i horyzonty dawno utraconej wielkości.

Wbrew przedwczesnym krakaniom i biadaniom, wbrew słabości i małości tak bardzo licznych „polityków" — Polska Odrodzona nie zgasła wraz z ostatnim tchnieniem swego Odnowiciela.

Rzeczą przyszłych wnikliwych historyków będzie ustalenie wielkiej skali czasu, jaka zamknie epokę Polski Józefa Piłsudskiego, jeśli dziejów Polski stanie na zamknięcie tej epoki.

Ale wróćmy do dnia dzisiejszego, do roli pokolenia, któremu losy przeznaczyły bezpośrednie przejęcie i przekazanie wielkiego testamentu dziejowego.

W imię zasady, wyrażonej w tytule tego artykułu, w imię rozsądku i sumienia, musimy stwierdzić, iż rola dzisiejszego społeczeństwa polskiego jest nad wyraz trudna.

Naszym naczelnym zbiorowym zadaniem, najogólniej pojętym, jest znalezienie i ustalenie zasad porozumienia wewnętrznego i wspólnych kierunków dążenia. Możemy wprawdzie znaleźć niejaką pociechę w stwierdzeniu, iż jako naród, liczący ledwie kilkanaście lat samodzielnego bytowania, poczyniliśmy postępy znaczne, być może nawet — proporcjonalnie większe od osiągnięć rywalizujących z nami narodów dobrze zorganizowanych.

Jednak świadomość tego nie umniejsza trudności, jakie piętrzą się z dniem każdym w naszym życiu zbiorowym.

Byłoby rzeczą wielce uproszczoną — potępiające wskazanie palcem na tę, czy inną grupę społeczną, jako na winowajcę wszystkich polskich trosk i zgryzot. Nie czynimy tego, choć tak się w Polsce czyni zazwyczaj. Naszym zdaniem przyczyny, a raczej licznych przyczyn, należy szukać głębiej i szerzej, a mianowicie w strukturze psychiki zbiorowej wielomilionowego narodu, ujawniającego do dziś jeszcze sprzeczne ze sobą, obce polskiej naturze, wpływy b. mocarstw zaborczych, mocarstw przegranych.

W pojmowaniu racji społecznych i narodowych znaczą się do dziś zgrzytliwymi dysonansami te obce wpływy; znaczą się one tym smutniej, iż nasze racje społeczne i narodowe kształtują się tak często w zależności od koniunktur i sytuacyj zewnętrznych.

W tych warunkach stan wyrobienia politycznego naszego społeczeństwa jest najzupełniej ujemny.

Na arenie naszego polityczno-społecznego Colosseum widzimy nader liczny orszak postaci, zadziwiających swą niefrasobliwością, niekonsekwencją i zmiennością działania.

Widzimy rycerzy niezłomnych, którzy zmienili ryngrafy; weteranów, którzy wstydzą się swej epopei; donkiszotów, co oręż na rożen

zmienili; trybunów ludu, których... woń pospólstwa mierzi; rycerzy, co sami zdegradowali się do rangi giermków; pachołków, strojnych w niedopasowane rycerskie szaty; kacerzy mruczących litanię; gburów chytrych, śpiewających rapsody, a węszących za sperką i t. d.

— To są przenośnie. — Nie chcemy bowiem używać słów dosadnych, słów bolesnych, słów, które by określały w najbardziej bezpośredniej formie to, co przy braku zanikającej ideowości (nie „ideologii") usprawiedliwia się — bodaj przed sobą — prawem życia, obowiązkiem rodzinnym, modną walką o byt, lub t. p.

Ale tu przerywamy nasze gorzkie słowa; przerywamy, aby czytelnikom i sobie na pociechę przypomnieć, że polska myśl i racja polityczno - społeczna jest ciągle jeszcze niejako „in statu noscendi", że tworzy się, kształtuje i próbuje ustalić, że opinia polska dojrzewa i coraz wyraźniej odróżniać poczyna wieszczów od gadkarzy.

Szukamy teraz norm, szukamy kryteriów słusznych, których wskazanie usprawiedliwiłoby przed Czytelnikiem dotychczasowy gorzki ton naszych rozważań.

Prosimy więc zwrócić uwagę na to, że nie wnikaliśmy tu w istotę i słuszności lewicy czy prawicy społecznej, demokratyzmu, czy imperializmu, faszyzmu, czy komunizmu, laicyzmu czy klerykalizmu.

Czyniliśmy to rozmyślnie, aby móc zaryzykować twierdzenie, że wszelkie wewnętrzne poczynania polityczno - społeczne, ugruntowane na ideowości (nie tylko ideologii) działaczów, kierowane rozsądkiem i sumieniem, muszą przynieść w swej sumie pożytek ogólnospołeczny, chociażby tylko w procesie tworzenia tak bardzo niedomagającej dzisiaj myśli i racji polskiego życia zbiorowego.

Jednolite, nieomylne osiągnięcie słuszności dążeń zbiorowych w życiu wewnętrznym wielomilionowej społeczności jest dzisiaj być może nieosiągalne.

— Koniecznym natomiast dla egzystencji zbiorowiska jest znalezienie wspólnego języka porozumienia i wspólnych praw współżycia i działania, praw nie koniecznie pisanych.

Takim niepisanym prawem społecznym jest najcenniejsze i najdumniejsze chyba dziedzictwo rodzaju ludzkiego, jest nim ukształtowana przez tysiąclecia, silniejsza ponad wszelkie kowane i pisane prawa, wrodzona głęboko, od natury ludzkiej dziś już nieodłączna właściwość rozsądku i sumienia.

Zakłamywanie tej właściwości zda się największym błędem i nonsensem.

Roman Goldman.

TRZEBA SIĘ NAD TYM ZASTANOWIĆ

Początek nowego roku wyszkoleniowego budzi w każdym z nas zarówno nadzieję poprawy jak i ambicję rzetelnego wysiłku i dlatego w wyższym stopniu, niż jakikolwiek inny moment, zdaje się sprzyjać głębszej analizie naszej sytuacji — zwłaszcza — na odcinku wychowania obywatelskiego. A sytuacja ta nie jest bynajmniej pomyślna i zadawalająca. Wprawdzie dane cyfrowe sprawozdań rocznych z akcji wychowania obywatelskiego wskazują nawet na pewien wzrost ilościowy rezultatów pracy ale żaden odpowiedzialny działacz organizacji nie może się sugerować cyframi tym bardziej jeśli się zważy, iż brak systematycznej kontroli na wszystkich szczeblach sprzyja poważnym uchybieniom w naszej sprawozdawczości.

Nie lekceważąc bynajmniej sprawozdań statystyczno - opisowych należy jednak brać pod uwagę również inne sprawdziany obecnego stanu wychowania obywatelskiego; przede wszystkim takie, jak: inspekcje terenowe, udział w poczynaniach całej organizacji, kursy i imprezy, udział w życiu społecznym i akcjach o charakterze ogólnopaństwowym, wreszcie czyny obywatelskie. Oczywiście wyliczam tylko ważniejsze mierniki naszej aktywności na tym odcinku.

Wskazują one niestety, że zakres i poziom prac wychowania obywatelskiego w przekroju całej organizacji ciągle jeszcze znajduje się poniżej tej przeciętnej, jaką należy zakreślić dla akcji wychowania obywatelskiego w Zw. Strzeleckim. Naturalnie poziomu tego nikt nie będzie mierzył ilością pogadanek, czy nawet przerobieniem całego programu t. zw. wychowania obywatelskiego, zakreślonego w Wytycznych. Nie o to tu chodzi. Poziomu tego nie można raz na zawsze jakimiś wymaganiami ustalić.

Każdy jednak, kto zetknie się w terenie z oddziałami strzeleckimi wyczuwa, że w wielu środowiskach czegoś w naszej robocie nie dostaje, że brak jej entuzjazmu i szerokiego oddechu, że nie ma w niej młodzieńczego rozmachu. A przecież strzelcy i oddziały Z. S. powinny wyróżniać się tymi właściwościami od innych grup społecznych. W lot powinni chwytać hasła pozytywne, zwłaszcza te hasła, które — jak hasło obrony narodowej lub podciągania Polski wzwyż na każdym odcinku życia

— w nich właśnie powinny znaleźć najgorętszych wyznawców i propagatorów.

Nie brak również zewnętrznych czynników zmuszających nas do wzmożenia czujności i spotęgowania wysiłków na tym odcinku pracy. Nieprawdopodobny chaos pojęć i haseł w życiu społecznym sprzyja nawrotowi reakcjonizmu i rozrostowi haseł wywrotowych, szermujących nawet patriotyzmem podejrzanego gatunku. Postępujący zaś z każdym rokiem ruch organizacyjny na wsi stawia nam coraz większe wymagania.

Gdyby to jeszcze w tej sytuacji chodziło tylko o to, że inni nas wyprzedzają, że biją nas rezultatami pracy, że wykazują większą aktywność, to conajwyżej nasza ambicja organizacyjna mogła by się czuć tym zagrożona i dotknięta. Gorzej, że te zadania, jakich nikt inny poza nami nie podejmuje i nie podejmie leżą nadal odłogiem, właśnie z powodu niskiego stanu naszej akcji wychowania obywatelskiego.

Jakież to zadania? Przede wszystkim wszczepianie kultu tradycji niepodległościowej, czci i posłuszeństwa dla wskazań Józefa Piłsudskiego, które muszą być katechizmem ideowym dla każdego strzelca, zwłaszcza dzisiaj, gdy trzeba pilnie strzec puścizny Wielkiego Marszałka, by zapobiec jej wypaczeniu. Ponadto wzmacnianie wiary w siły twórcze narodu, wyrabianie dzielności życiowej, wszczepianie poczucia ładu i porządku w życiu zbiorowym. Przyzwyczajanie do tego, by do spraw państwowych przykładano w społeczeństwie należytą wagę, by nauczono się rozumieć, że są sprawy, których rozwiązanie w większym stopniu zależy od twórczej inicjatywy i dobrej woli Narodu, niż od poczynań Rządu.

Niestety, w tej dziedzinie mamy ogromne zaniedbania. Szablonowość i efekciarstwo wkradły się również do naszej organizacji. Trzeba je zwalczyć. W dziedzinie wychowania urabianie surowego elementu na dobrych obywateli-żołnierzy, nie łatwo i nie prędko można dostrzec trwałe rezultaty pracy. Oczywiście wystrzegać się trzeba powszechnych mierników i utożsamiania ilości zabiegów i imprez oświatowo - wychowawczych z istotnymi rezultatami tej pracy.

Odgłosy troski o stan i poziom wychowania obywatelskiego które odezwały się w czasie dyskusji na Walnym Zjeździe Delegatów wymagają ze strony Centrali i Okręgów nie tylko uwagi, ale także podjęcia planowej akcji. Tym bardziej, że nie tylko nie wyróżniamy się na tym odcinku rezultatami godnymi naszych tradycyj i aspiracyj ale jesteśmy nawet w niektórych punktach wyraźnie opóźnieni. Nie brak wprawdzie u nas ośrodków wybitnych, w pracy poważnie zaawansowanych, ale ogólny wpływ półmilionowej organizacji na poziom i tok życia obywatelskiego, na kulturę mas jest jeszcze za mały. Musimy w całej pełni zastosować do siebie słowa Marszałka Śmigłego, wypowiedziane na Walnym Zjeździe o pracy najlepszego i najgorszego pułku i musimy się starać w najbliższych latach dociągnąć do rzetelnej przeciętnej.

Nie może nas zadawalać to, co się dotychczas robi na odcinku wychowania obyw., bo życie domaga się od nas śmiałego podejmowania nowych zadań i rozwiązywania nowych problemów. Trzeba pomyśleć o większej akcji, bo Związek Strzelecki, mimo wszystkich braków, jest ośrodkiem wielkiej siły dynamicznej, która musi być zużytkowana do wielkich rzeczy.



Wnętrze wzorowej świetlicy strzeleckiej.

Pamiętajcie jednak — obywatele referenci — że w życiu nie można zbyt pochopnie szczebli przeskakiwać, że do wielkiej pracy trzeba odpowiedniej zaprawy. Zaczynajcie więc od małego, od podciągnięcia dyscypliny i sprawności, od ulepszenia współżycia i wytworzenia strzeleckiej atmosfery, bo z tego wynikną prace, które wam podyktuje ambicja organizacyjna.

J. Korpała.

Praca nad książką w zespole

W kilku poprzednich numerach „Strzelca" były rozważane różne zagadnienia związane z czytaniem książki, a mianowicie: „Co czytać?, Jak szukać książki? Jak czytać książkę samemu?" Z kolei rzeczy przejdziemy do zagadnienia, jak czytać książkę w zespole. Zagadnienie to jest mocno związane z naszym życiem organizacyjnym ze względu na istniejącą dużą ilość zespołów dobrego czytania książki. Jest przy tym na czasie, bo po ukończeniu robót polnych, zespoły przystąpią do pracy w świetlicach.

Trudna jest praca samouka, który nie ma z kim podzielić się myślami, jakie się wyłoniły przy czytaniu, nie ma innego bodźca do pracy ponad własną wolę. Takich samouków - samotników nie wielu można naliczyć. To też najbardziej rozpowszechnioną formą pracy, jest praca zespołowa. Ma ona przy tym tę wyższość nad pracą samotną, że wymiana zdań pogłębia omawiane zagadnienie, pozwala mu się przyjrzeć z wielu stron. Ale za to, praca w zespole, jak każda praca w gromadzie, żeby wydała owoce, ma swoje wymagania, których trzeba przestrzegać.

Zespół dobrego czytania musi być przede wszystkim oparty na dobrowolnych zgłoszeniach. Wszelki przymus, choćby w najdelikatniejszej formie, odbije się w przyszłości na spoistości i pracy zespołu. Nie znaczy to jednak, aby zespół raz zorganizowany miał być zajazdem, do którego wejść i wyjść można w każdej chwili. Taki zespół także nie osiągnie żadnego rezultatu. Jakaż tedy jest na to rada? Otóż, według mnie, należy w zespole starać się wytworzyć taką atmosferę pracy, którąby sama utrzymywała członków zespołu do końca.

Na wytworzenie takiej atmosfery będzie się składało bardzo wiele czynników, a przede wszystkim strona organizacyjna. A więc: przyjmowanie członków może się odbywać w ściśle określonym terminie; trzeba wypróbować, czy każdy nowowstępujący zdaje sobie sprawę, czego szuka w zespole; organizując zespół należy uważać, żeby w poziomie rozwoju umysłowego nie było zbyt rażących różnic.

Praktyka wykazała, że jeżeli w zespole znajdzie się kilku członków, mocno zaprzyjaźnionych ze sobą, (jak to się u nas mówi — sitwesów), to taki zespół jest bardziej spoisty i praca jego znacznie wydajniejsza. Ta paczka „sitwesów" stanowić będzie rdzeń zepołu, do którego garnąć się będzie reszta. Rzeczą kierownika zespołu będzie umiejętne wykorzystanie tej paczki w pracy.

Zespół nie powinien być duży. Najlepiej pracują zespoły liczące koło 10 osób. Ale nie to jest najistotniejsze. Najważniejszym czynnikiem w zespole, jego duszą, będzie **przodownik**, taki najbardziej „pomylony" na punkcie książki. Z nim tylko kierownik omówi cel i zadanie, jakie zespół ma osiągnąć; on wyszpera książkę która ma być opracowana; przypilnuje, aby książka równomiernie krążyła wśród członków; zwymyśla niszczącego książkę; przypilnuje, aby członkowie zebrali się w wyznaczonym terminie, — on wreszcie będzie grał pierwsze skrzypce w dyskusjach.

Rola kierownika (opiekuna) zespołu musi się ograniczyć do podsunięcia odpowiedniej książki, objaśniania trudnych wyrazów, rozwijania pojęć. W żadnym wypadku jego indywidualność nie powinna zaciężyć na pracy zespołu. Rezultat pracy, wnioski i myśli muszą być własnością zespołu. Dobry kierownik — to tylko przyjaciel, pomocnik i doradca.

Istota pracy nad książką zespołu jest ta sama, co i przy samotnym czytaniu: wyłuskać z książki to, co jest w niej najistotniejsze, najcenniejsze, nawiązać do otaczającego nas życia i spożytkować w życiu. Natomiast metody pracy są inne. Czytelnik samotny układał sobie pracę tak, jak chciał, nie potrzebował się z nikim liczyć. W zespole praca musi być zorganizowana, wyznaczone miejsce i czas wspólnej pracy oraz praca tak podzielona, żeby każdy był wciągnięty w jej orbitę. Pozostawiony na uboczu — zniechęci się i odpadnie.

Pierwszy dzień pracy musi być poświęcony na wprowadzenie zespołu w książkę, zapoznanie z autorem i jego twórczością. To już jest rola kierownika zespołu. Na dalszych zebraniach zespół musi zapoznać się z książką. Jeżeli jest kilka egzemplarzy tej książki — mogą to zrobić w domu; przy posiadaniu jednego egzemplarza pozostaje drogą zapoznania się przez głośne czytanie. I tu byłoby rzeczą pożądaną (ze względu na nabieranie wprawy w czytaniu) może się często zdarzyć, że znajdą się czytający niewprawnie, skutkiem czego, nie wydobę-

dzie walorów językowych lub myślowych książki i znuży pozostałych. Więc najlepiej byłoby powierzyć czytanie najlepiej czytającemu, który mógłby zawczasu przygotować się do tego. Jest to bardzo ważny moment, bo od tego w dużym stopniu zależy zainteresowanie zespołu książką. Ważną jest również rzeczą, przy głośnym czytaniu wprowadzenie ustnych streszczeń poprzednio przeczytanych części dla utrzymania wątku myślowego. Przy tym nasuwać się mogą różne uwagi, które przodownik powinien notować wraz z nazwiskiem.



Po pierwszym ogólnym czytaniu książki, następuje praca nad jej poszczególnymi częściami. W tym drugim etapie trzeba ciągle wracać do książki, odczytywać odnośne ustępy, wywoływać dyskusję, porównywać z innymi książkami i z życiem, posiłkować się mającymi danymi statystycznymi — jednym słowem wytworzyć koło książki atmosferę pracy, która rozpali umysły, zachęci do pogłębienia tematu i zbuduje ten pomost do dalszej pracy, o którym było wspomniane w pierwszym artykule. I tu, powtarzam, wszystkie uwagi, wypowiadane najbardziej nieśmiało, trzeba skrupulatnie notować. Po zakończeniu pracy, kierownik zespołu zreasumuje wszystkie uwagi, które wytworzą ogólny sąd zespołu o książce.

W trzecim, końcowym etapie pracy zespołu, nastąpią samodzielne prace uczestników. A więc: przeczytanie książki, traktującej to samo zagadnienie z innego punktu widzenia, opracowanie odpowiedzi na pytania, które się wyłonią w czasie pracy, pisemne nawiązanie książki do warunków życiowych środowiska i wreszcie zajęcia praktyczne, związane z tematem.

Niezrozumiałą jest dla mnie rzeczą, jak praca nad średniej objętości książką może trwać 5 miesięcy, jak to się u nas często spotyka. Do zachowania dobrej atmosfery pracy niezbędne jest odpowiednie tempo. Wydaje się rzeczą konieczną, aby zespół zbierał się dwa, a co najmniej raz na tydzień. Dziesięć zatym posiedzeń wydaje mi się najzupełniej wystarczające, jeżeli nie ma się wkraść do pracy — najgroźniejszy wróg — nuda.

Pisarz angielski, Franciszek Bacon, powiedział: „Niektóre książki należy kosztować, inne połykać, bardzo zaś nieliczne przeżuwać i trawić". Zdanie to powinien sobie wypisać każdy zespół dobrego czytania przystępujący do pracy, jako naczelne hasło.

J. Łazarkiewicz.

Początek roku w świetlicy strzeleckiej

Pewnego dnia przyszedł do mnie redaktor naczelny „Strzelca" i prosto z mostu powiedział mniej więcej tak:

— Proszę was, obywatelu, musicie napisać artykuł o świetlicach. Mamy początek roku, zaczyna się znowu praca świetlicowa, więc trzeba dać parę elementarnych wskazówek jak się do niej zabrać.

— No dobrze, powiadam, jeśli trzeba, to napiszę.

Ale później przyszła mi do głowy myśl, że przecie takich artykułów było już nie mało. Próbowałem więc wytłumaczyć redaktorowi, że będzie to mówienie tego samego „w koło Macieju", ale ostatecznie redaktor postawił na swoim wskazując na to, że co roku wchodzą do organizacji nowi ludzie i dlatego musiałem się zabrać do pisania tego artykułu.

Może to nawet i nie źle, bo warto sobie parę słów powiedzieć choćby o rzeczach dobrze znanych.

Recepty na dobrą świetlicę strzelecką pisać nie zamierzam, a nawet wątpię czy ktoś taką receptę napisać potrafi. Chcę zwrócić uwagę na rzeczy drobne, ale — tak mi się wydaje — dość ważne.

O cóż chodzi? Przede wszystkim o to, żeby każdy pododdział Z. S. miał własną świetlicę, czyli inaczej mówiąc własny kąt i dach nad głową. W lecie można sobie radzić rozmaicie, ale w jesieni i w zimie trzeba mieć jakąś izbę. Kto tego nie zrobił niech rozejrzy się za od-

powiednim lokalem. Jeśli pododdział prowadzi p. w. to powiatowy komendant p. w. może wam dopomóc i opłacić komorne za świetlicę, bo takie są wytyczne P. U. W. F. i P. W.

Jeśli macie własną świetlicę to trzeba ją doprowadzić do porządku. Obielić ściany, wymyć okna, drzwi, podłogi i sprzęty, oczyścić obrazy i to wszystko co się znajduje w świetlicy. Nie można się dobrze czuć w brudnej, zadymionej i zakurzonej świetlicy. Trzeba ją odświeżyć. Ściany wymalować w jasnych, ciepłych kolorach. Na ścianach zawiesić tylko to, co jest piękne i potrzebne. Przede wszystkim portrety Marszałka Piłsudskiego, Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego - Rydza i patrona oddziału. Ponad to godło strzeleckie i Prawo. Postarajcie się również o jakąś mapę Polski.

Kiepski ten oddział, co nie ma własnej świetlicy, ale nie wiele wart i ten, co ze świetlicy nie umie korzystać.

Zdarzało mi się oglądać świetlice, które świeciły pustkami. Dlaczego? Poprostu dlatego, że nie miał się kto nimi zająć. Nie było opału i światła, a przecie w zimnej i ciemnej świetlicy nie ma poco siedzieć.

Źle się dzieje w takim oddziale. Chłopcy spychają winę na zarząd, albo na instruktora wychowania obywatelskiego. A mnie się wydaje, że jest to wina wszystkich, a największa samych strzelców. Przecież macie głowy nie od parady. Trzeba pomyśleć nad tym jakby wspólnymi siłami zaopatrzyć świetlicę w to, co jej jest potrzebne.

Przecie robicie to dla siebie. Jeśli w kasie oddziału nie ma pieniędzy, to trzeba pójść po rozum do głowy i znaleźć na to jakąś radę. Na początek sami wspólnymi siłami opłaćcie komorne i zakupcie drzewa lub torfu na opał. Jeśli każdy z was się przyłoży, to na pewno jakieś wyjście znajdziecie. Tylko nie wolno się ociągać. Możecie wejść również w porozumienie z jakąś bliską wam organizacją, np. z kołem rezerwistów albo z harcerzami.

Strzelnica strzelecka powinna kipieć bujnym życiem! Nie można jej zamykać na cztery spusty i otwierać raz na tydzień. Świetlica powinna być otwarta codziennie. Dlatego trzeba w niej zaprowadzić dyżury i wybrać gospodarza świetlicy. Dyżurny powinien się zakrzątnąć koło tego, żeby w świetlicy był ład i porządek. Jeśli macie dwie izby, to jedna powinna być dla palących, druga dla niepalących. Naturalnie trzeba codziennie świetlicę przewietrzyć.

W świetlicy koniecznie potrzebne są pisma. Świetlica bez pism — to ciemna świetlica. W każdej świetlicy strzeleckiej prócz „Strzelca" powinna być „Polska Zbrojna" a w świetlicach wiejskich także dwutygodnik „Przysposobienie rolnicze". Jest to najtańsze pismo, bo kwartalnie kosztuje tylko 1 złoty.



Na Kursie przod. świetl. oprócz wykładów odbywają się zajęcia praktyczne. Na zdjęciu inscenizacja piosenki.

Słyszałem nieraz, że w świetlicach bywa nudno. Dlaczego? Dlatego, że nie ma nikogo, kto by zorganizował jakieś interesujące zajęcia. Niektórzy strzelcy po prostu stronią od świetlicy. Zły to znak. Nie ma głowy w takim oddziale. Ale powiedzcie mi na kogo i na co ci strzelcy czekają?

Czy nie możecie sami pomyśleć nad tym, co robić w świetlicy? Czy macie czekać aż się ktoś zajmie wami? Szkoda czasu! Przecie „nie święci garnki lepią", jak mówi przysłowie.

Na początek zróbcie wieczór świetlicowy. Na program wieczoru mogą się złożyć: powitanie gości (zaproście rodziny strzelców i przy-



Przed ostatnią jesienną wycieczką.

jaciół), śpiewy, krótka pogadanka o tym co zrobił Związek Strzelecki w ciągu ubiegłego lata, odczytajcie jakiś ciekawy artykuł ze „Strzelca", potem może któryś ze strzelców zadeklamuje jakiś wiersz, a wreszcie opowiedzcie, co chcielibyście zrobić w najbliższym roku. Zakończcie zaś wspólną pieśnią.

Taki wieczór może wam przynieść duże korzyści. Tylko urządźcie go sprawnie. Bo nie ma nic gorszego jak bałagan. Z tego tylko kłótnie i niesmak.



Lekcja śpiewu.

Pomyślcie również już teraz o przygotowaniach do „Święta niepodległości" 11 listopada. Za miesiąc po raz pierwszy będziemy ten dzień obchodzić jako oficjalne święto państwowe. Któż ma o tym myśleć. Przede wszystkim my, strzelcy.

A więc do roboty! Szczęść Wam Boże!

J. K.

PRZED SEZONEM ZIMOWYM W Z. S.

Mamy jesień. Szybkim tempem zbliży się zima i ani oglądniemy się jak staniemy na śniegu. Narciarze muszą już obecnie do niej się przygotować. Bowiem zaprawa rozpoczęta już na śniegu, w obecnych czasach zrozumienia zasad długiego treningu, już nie wystarcza na dobre zawody, zwłaszcza, że konkurencja z roku na rok jest silniejsza.

Musi więc dobry kierownik sekcji narciarskiej już teraz pomyśleć o planie zaprawy narciarskiej i programie zimowym sekcji jak również i dobrym sprzęcie sportowym.

Ale także nawet te oddziały, które nie prowadzą specjalnych sekcyj sportowych narciarskich, które nie stają do większych zawodów a uprawiają narciarstwo jedynie jako wyszkolenie p. w. i turystykę dla przyjemności, też nie mogą wyjść na śnieg bez przygotowania fizycznego i bez przepatrzenia przed zimą sprzętu oraz ułożenia planu pracy zimowej.

A czekają narciarzy Związku Strzeleckiego wielkie imprezy narciarskie w których trzeba wziąć udział. Do najważniejszych z nich należy dla oddziałów górskich raid szlakiem II Bryg. Legionów. W r. ub. nasza najlepsza w tym marszu patrol Z. S. Biała zajęła w grupie p. w. drugie miejsce. Szereg innych patroli Z. S. uplasował się na dobrych miejscach W r. b. będziemy mieli możność wystawienia większej liczby niż 10 patroli, a tym samym większe szanse na zdobycie czołowych miejsc. Raid jak się dowiadujemy pójdzie trasą z r. 1935 a więc trasą trudniejszą jak ub. roku.

Narciarze nizinni mieli możność zmierzenia swych sił na szlaku zimowym Żułów — Wilno. Marsz ten gromadzi każdego roku moc narciarzy Z. S. ale niestety klasa narciarzy nizinnych jest tak jeszcze słaba, że patrole górskie które tam startują, „bez bólu", odsadzają na wiele kilometrów swych nizinnych kolegów.

Po za brakiem doświadczenia w biegach narciarskich nizinnych patrole zwłaszcza nasze są zaopatrzone w bardzo kiepski sprzęt narciarski, bardzo ciężki, co w biegach nizinnych ma w wynikach pierwszorzędne znaczenie. Mamy nadzieję, że te niedomagania z biegiem czasu się skończą i tam na północnym szlaku doczekamy się tak dobrych narciarzy, że zakasują biegaczy górskich. Ale na to trzeba czasu i doświadczenia, a sprzęt narciarski do tego czasu musi być nie tylko sprzętem sportowym ale także codziennego użytku.

Z zawodów międzynarodowych, podobnie jak roku ub. mamy startować w czwórmeczu narciarskim organizacyj p. w. Polski, Łotwy, Finlandii i Estonii. Jakkolwiek stoimy tam zawsze na straconej pozycji, ze względów prestiżowych trzeba startować. A zdaje się będzie to ostatni raz, bo Finnowie zabiorą ufundowany przed trzema laty przez Z. S. puchar — jak amen w pacierzu.

Z zawodów krajowych warto wspomnieć o zawodach międzyorganizacyjnych, jakie projektuje zorganizować Kolejowe P. W. zapraszając n anie PPW i Z. S. Nie znamy jeszcze ani programu ani terminu ani miejsca zawodów.

W każdym razie zawody odbędą się a znaczenie ich chociażby ze względu na dalsze zbratanie się organizacyj, będzie miało duże znaczenie.

Z kursów centralnych na czoło wybijają się dwa kursy narciarstwa nizinnego w Wilnie. Będą one dostępne dla instruktorów okręgów i podokręgów kresowych, a więc, tych które w naszych warunkach zimy mogą liczyć na jaki taki śnieg. Kursy te mają wielkie znaczenie dla rozwoju narciarstwa nizinnego w oddziałach Z. S., gdyż styl naszych biegów nizinnych pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Przydałby nam się na kresy na całą zimę dobry trener fiński, któryby zapoznał naszych biegaczy ze stylem biegów nizinnych. A Finnowie jak wiemy są mistrzami w tym fachu.

Po za zawodami i raidami narciarskimi centralnymi, każdego roku okręgi i podokręgi urządzają swe imprezy lokalne. Robią je też powiaty a nawet oddziały i sekcje narciarskie. Oby tych imprez było bardzo dużo i nasi narciarze nie potrzebowali czekać na start w zawodach organizowanych przez kogo innego.

Im więcej własnych startów im więcej różnych zawodów i raidów tym więcej będziemy mieli dobrych narciarzy. Bo chrzest bojowy i zaciętość zawodniczą może zdobywać narciarz na zawodach i raidach w walce z twardą zimą. Więc nie wychowujmy naszych młodych narciarzy na boiskach i półkach narciarskich ale wyprowadźmy naszą młodzież jak najczęściej w teren, a po za tym dajmy jej możność wyżycia się w zawodach.

Kończąc niniejszy artykuł nie sposób nie wspomnieć, o wyrobie domowym nart. Jakkolwiek dzisiaj na jarmarku w Nowogródku, Łachwie czy innym Dawidgródku można kupić narty za 2 zł., to jednak wskazane jest, by narciarz z wioski jeśli ma tylko czas (a ma go późną jesienią sporo) wystrugał sobie narty własnym domowym sposobem. Bo jak we wsi zrobi sobie takie narty jeden młodzieniec, to na drugą zimę naśladowców będzie znacznie więcej i narty będą sprzętem, codziennego użytku w zimie, tak jak to jest w Finlandii, gdzie na nartach w zimie wszyscy chodzą a młodsi biegają. Tak winno być i na naszych kresach, gdzie śnieg trzyma się nieco dłużej niż w innych połaciach kraju. W r. ub. Komenda Główna Z. S. rozdała kilkaset wiązań narciarskich tym wszystkim strzelcom, którzy sobie sami narty zrobili. Oby i tej zimy takich nie zabrakło. Jeśli będą — wiązania też pewnie otrzymają.

KM.

OGRÓDKI DZIAŁKOWE

(Na marginesie V Zjazdu Tow. Ogródków Działkowych)

Dnia 27 września zakończył swe obrady dwudniowy zjazd Związku Towarzystw Ogródków Działkowych. Jak już wiadomo z prasy, prezesem Związku został p. Dolanowski, b. dyrektor Głównego Biura Funduszu Pracy, a siedziba Związku została przeniesiona z Poznania do Warszawy.

Liczny zjazd delegatów i członków dowodzi, że idea ogródków staje się u nas coraz bardziej popularna, a przedstawione cyfry—że rozwija się najbardziej tam, gdzie jest najpotrzebniejsza, t. j. w dzielnicach przemysłowych. To jest dobrze i tak być powinno. Bo ogródki działkowe są w pierwszym rzędzie dla tych którzy pozbawieni są jeszcze zarobkowania, (a tych jest najwięcej właśnie w ośrodkach przemysłowych) a po nich — dla tych, którzy zamknięci przez cały rok w dusznych salach fabrycznych, ciasnych warsztatach i zatęchłych biurach nie mają możności spędzenia urlopów na wsi, by nabrać sił do dalszej pracy.

Ale ogródków tych jest jeszcze u nas bardzo a bardzo mało. A przecież różnych nieużytków koło naszych miast jest poddostatkiem. Czy nie właściwiej byłoby zamiast wydawać olbrzymie sumy na zasiłki, stworzyć zdrowe podstawy egzystencji dla rodzin bezrobotnych? Obliczono, że działka zajmująca 300 — 400 m. kwadrat. całkowicie zaspokają potrzeby rodziny, składającej się z 5 osób. W jednym z ogródków w Poznaniu, mierzącym 250 m. zebrano: ziemniaków wczesnych 80 kg., pomidorów — 100 kg., fasoli — 25 kg., grochu — 12 kg., marchwi — 12 kg., pietruszki — 6 kg., buraków — 75 kg., kalarepy — 140 szt., sałaty — 220 główek i rzodkiewek — 130 pęczków. Ponadto zebrano 173 kg. owoców. Z tego drobnego przykładu widzimy, że ogródek działkowy, jeżeli nie całkowicie, to w znacznej mierze przyczynił by się do wykarmienia tych, którzy nie mają możności zarobić na chleb. Ale jest jeszcze druga, nie mniej ważna strona tego zagadnienia. A jest nim poczucie, że jest o co zaczepić ręce, niema wiecznie tego strasznego pytania: „co będę robił jutro, czy będę miał co dać do ust swym najbliższym?". Wreszcie poczucie szczęścia, że nie ma potrzeby wyciągać ręki po niezapracowany grosz, płynący choćby z kas społecznych, czy z ofiar.

A znaczenie wychowawcze? Powiedzmy sobie szczerze, że Polska nie jest krajem ludzi o mocnych, wyrobionych charakterach. A od

działkowca wymaga się przede wszystkim wytrwałości. Jak nie doprowadzi rozpoczętej pracy do końca, ostygnie w zapale w połowie, nie będzie zbierał plonów, a cała jego dotychczasowa praca pójdzie na marne.

Poza tym, ze stanowiska zdrowotnego, ogródki działkowe mają także wielkie znaczenie, szczególnie w środowiskach wielkich. Wszystkim nam są znane warunki mieszkaniowe, w jakich żyją, niestety, u nas ludzie pracy. Przeludnienie mieszkań sprzyja w wysokim stopniu rozwijaniu się różnych chorób, a zwłaszcza gruźlicy, na którą nie ma lepszego lekarstwa, jak słońce i powietrze. Kilka godzin dziennie spędzane przy pracy na świeżym powietrzu wyrówna do pewnego stopnia braki mieszkaniowe.

Względów, przemawiających za jaknajszerszym rozwijaniem akcji ogródków działkowych możnaby przytoczyć jeszcze bardzo wiele. Ale już te, o których pokrótce wspomnieliśmy w zupełności wystarczą, aby je uznać za dostatecznie ważkie. Wiadomem nam jest, że tu i owdzie strzelcy coś robią koło ogródków. Ale wiemy również, jak wiele bezrobotnej młodzieży jest w naszych szeregach. Obywatele! Nie trzeba czekać, aż samorządy wystąpią z inicjatywą założenia ogródków. My już przecież jesteśmy zorganizowani; sami wystąpmy z inicjatywą; zdopingujmy zbyt opieszałych ojców miasta aby w dobrze zrozumiałym, własnym interesie zwalczania bezrobocia i jego skutków w waszych środowiskach rozpoczęli w najbliższym czasie potrzebne prace. Będzie to jeszcze jedna więź, która mocno połączy członków z organizacją. Ze swej strony prosimy, aby powiadomić Redakcję „Strzelca" o tych oddziałach, które ogródki już prowadzą. Radzi byśmy podzielić się tymi wiadomościami z pozostałymi czytelnikami.

J. Ł.

CO TO JEST TONAŻ?

O morzu zwykło się u nas mówić i pisać z entuzjazmem. Jednak źródła tego cennego skądinąd uczucia należy szukać nie w elementarnej chociażby znajomości przedmiotu, lecz najczęściej w miłym wspomnieniu chwil, spędzonych na Wybrzeżu podczas wywczasów letnich. Dlatego to na każdym kroku wciąż jeszcze spotykamy się z błędami i dziwolągami, które ludzi związanych przez swoją pracę z morzem drażnią i słusznie irytują. Czytelnik ma prawo wymagać od prasy, aby w swoich wzmiankach i artykułach dotyczących morza nie szerzyła nonsensów. Prasa zaś powinna żądać od agencyj informacyjnych, aby redakcję lub przynajmniej korektę swoich komunikatów powierzały ludziom kompetentnym. Wówczas może przejdą do niechętnie wspominanej przeszłości takie naprzykład wiadomości, jak wzmianka w jednym z większych dzienników stołecznych o hiszpańskim torpedowcu powstańczym, który „rozwinąwszy szybkość 40 *węzłów na godzinę* dogonił torpedowiec rządowy i swoją *ciężką* artylerię przebił *opancerzenie*". Aby zapobiec rozpowszechnianiu podobnie bałamutnych wiadomości, należy trzebić je w zarodku, na gorąco. Dlatego warto stwierdzić, że zacytowane zdanie zawiera aż 3 błędy. Torpedowiec bowiem należy do tych okrętów wojennych, których nie obciąża się żadnym pancerzem. Dział ciężkich torpedowiec w ogóle nie ma, jest na to zbyt lekki i zbyt mały. „Węzeł na godzinę" zaś jest po prostu produktem ignorancji. Węzeł, jednostka szybkości, odpowiada mili morskiej na godzinę. Dodawanie do nazwy węła jeszcze uzupełnienia: „na godzinę" jest czynnością podobną do posypywania pieprzem papryki. Co powiedziałbyś, Czytelniku, o takim kucharzu?... Zapewno zaproponowałbyś mu robienie babek z piasku i dalibóg, miałbyś rację!

Minęło już lat 17 od odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Stworzyliśmy Gdynię. Istnieją już również zaczątki flot: handlowej i wojennej, prawda, bardzo jeszcze skromne, ale stopniowo się rozwijające. Tylko w wiadomościach, jakie krążą na temat pracy na morzu, tkwi nadal luka, której nie mogą oczywiście wypełnić chaotyczne lub nawet zgoła błędne informacje.

Każda ignorancja, zwłaszcza rozpowszechniana z trybuny publicznej, jest szkodliwa. Należy ją zwalczać, błędy zaś tępić, dając wzamian informacje rzeczowe przy pomocy tak popularnych i potężnych środków, jakimi są prasa i radio. Tym bardziej, że szersza publiczność wiadomości o morzu jest rzetelnie spragniona i sama ich żąda, pod warunkiem jednak, aby jej były podane w lekkiej i strawnej postaci.

Dziękując uprzejmie Szanownej Redakcji za łaskawe udzielenie gościny moim wywodom, pozwolę sobie spopularyzować termin, który obija się od czasu do czasu o uszy Czytelnika, ale najczęściej pozostaje dźwiękiem pustym i niezrozumiałym. Pomówimy o tonażu.

Kiedy laik pyta o wielkość statku handlowego czy okrętu wojennego — zanotujmy sobie przy sposobności, że jest przyjęte nazywać jednostki handlowe statkami, wojenne zaś — okrętami, otóż kiedy taki nowicjusz w sprawach morskich pyta o wielkość statku, wówczas dowiaduje się przede wszystkim o jego długość, szerokość i wysokość. Zresztą ma to logiczne uzasadnienie, myśli on bowiem kategoriami, powszechnie przyjętymi na lądzie, gdzie tak właśnie wymierza się dom czy szafę z garderobą. Tymczasem marynarzowi wystarczy podać cyfry, określające *tonaż* jednostki pływającej, ażeby zdał sobie od razu sprawę z jej wielkości.

Tonaż dotyczyć może *wyporności* okrętów wojennych lub *pojemności i nośności* statków handlowych.

Skąd wziął się ten wyraz: „wyporność"? Otóż elementem, który najwięcej fachowca obchodzi przy określaniu wielkości okrętu wojennego, jest *ciężar* okrętu. Zaś ciężar okrętu jest równy ciężarowi *wypartej* przez

ten okręt wody. Tak się dzieje na podstawie prawa Archimedesa, prawa, które przecież znamy, a przynajmniej powinniśmy pamiętać z lekcyj fizyki. Ciężar ten przyjęto w większości państw wyrażać w tonach systemu metrycznego, zatem tysiąckilogramowych. Pewnym wyjątkiem jest tu konserwatywna Wielka Brytania, której system miar i wag oraz pieniędzy odbiega daleko od systemu przyjętego przez cały świat. Oblicza ona wyporność swoich okrętów przy pomocy tony nieco cięższej niż metryczna, wynoszącej bowiem 1016 kg. Anglię naśladuje w tym jeszcze parę innych marynarek wojennych. Nie chcąc jednak komplikować swojego artykułu przez wprowadzanie szczegółów pominę tym razem bliższe omówienie tej kwestii.

Tak więc jeżeli powiadamy na przykład, że wyporność okrętu Rzeczypospolitej Polskiej „Wicher" jest 1540 ton, to znaczy, że tyle wynosi jego ciężar, względnie że tyle waży wyparta przezeń woda. Dalej, jeżeli wyporność jednej z naszych łodzi podwodnych, O. R. P. „Rysia" określona jest dwiema liczbami: 980 i 1248, to znaczy, że wypiera on, względnie waży podczas pływania nawodnego mniejszą liczbę ton, 980. Kiedy zaś się zanurzy, wówczas, napełniwszy zbiorniki wodą, powiększy swój ciężar do 1248 ton, względnie wyprze tyleż ton wody.

Proszę mi wybaczyć te liczby, ale nie upieram się wcale, abyście mieli koniecznie je pamiętać. Wręcz przeciwnie, śmiało i z czystym sumieniem możecie przejść nad nimi do porządku. Chodziło mi jedynie o zilustrowanie terminu „wyporność" w taki sposób, aby stał się dla każdego zrozumiały. Spodziewam się, że zamierzenie to udało mi się, co oczywiście nie byłoby wcale mają zasługą, ale raczej cierpliwego Czytelnika.

Jeżeli teraz przejdziemy z kolei do statku handlowego, to zainteresuje nas w nim nie jego ciężar, jak w omówionym przed chwilą okręcie wojennym, ale przede wszystkim jego *zdolność załadowcza*, inaczej mówiąc, ile towaru może on wziąć bezpiecznie do swoich ładowni. Tę zdolność załadowczą statku można określić dwojako: jego objętością czyli *pojemnością* statku, tudzież ciężarem ładunku, który może przyjąć, czyli *nośnością*.

Pojemność statku wymierzamy, jak się tego nietrudno domyśleć, przy pomocy jednostki objętościowej. Jest nią tak zwana *tona rejestrowa*, czyli 100 sześciennych stóp angielskich. Zazwyczaj wyszczególniamy jeszcze o jakiej to pojemności mowa: *brutto* czy *netto*. Kiedy więc słyszymy, że M/S „Piłsudski" lub jego „sister-ship", czyli bliźniak, „Batory", ma niespełna 15 tysięcy ton rejestrowych brutto, znaczy to, że tyle wynosi pojemność całego jego wnętrza wraz z pomieszczeniami mieszkalnymi załogi, halami maszyn i nadbudówkami pokładowymi. Natomiast tonaż rejestrowy netto wyraża pojemność samych tylko ładowni statku i pomieszczeń przeznaczonych do przewozu pasażerów.

Tonaż rejestrowy służy do obliczania podatków, opłat za postój w porcie, za przejście kanału, za holowniki i t. p.

Ale jeżeli przy liczbie, określającej tonaż statku handlowego, tkwią literki: „D. W". to wtedy masz, Czytelniku, do czynienia nie z pojemnością statku, lecz z ciężarem ładunku, który może on przyjąć. Jest to właśnie owa *nośność*, o której już wspomniałem wyżej. Liczba wyrażająca nośność odgrywa zasadniczą rolę w kalkulacjach kupieckich przy frachtowaniu statku.

Zapamiętajmy więc, że tonaż statku handlowego może dotyczyć jego *pojemności* i wtedy jest wyrażony w jednostkach objętościowych, tak zwanych tonach rejestrowych — bądź też wykazuje jego *nośność*, którą mierzy się toną metryczną.

Zapytasz może, Czytelniku Szanowny, co to za literki „D. W. ", o których wspomniałem tak wstydliwie na początku swoich wywodów o nośności!... Otóż „D. W. "—to jest skrót angielskiego terminu „Dead Weight", co znaczy po polsku mniej więcej: „martwa waga". Dlaczego właśnie wyrazu angielskiego, nie zaś polskiego, bądź francuskiego czy norweskiego?... Przecież prócz brytyjskiej widać na oceanach bandery również i innych marynarek, nieraz bardzo potężnych!....

Hm, gdybym chciał dać wyczerpującą odpowiedź na pytanie, dlaczego nośność oznaczamy skrótem angielskim, dlaczego przed polskimi nazwami statków stawia się litery S/S lub M/S, będące skrótem również angielskich słów: „Steam Ship", co oznacza parowiec i „Motor Ship" — motorowiec wówczas znacznie przekroczyłbym ramy zwięzłego felietonu. Powiem więc krótko: dumny tytuł „Królowej mórz" otrzymała Wielka Brytania nie dla pięknych oczu swoich obywatelek W ciężkim trudzie i znoju, płacąc życiem swoich najdzielniejszych, wywalczyły go dla niej od 3 stuleci na oceanach całej kuli ziemskiej liczne pokolenia angielskich marynarzy. Nie dziw się więc, Czytelniku, że chociaż księgi Lloydu, rejestrujące statki wszystkich marynarek świata, pisane są w dwu językach, terminologia morska daje pierwszeństwo językowi angielskiemu.

M. Zydler

POLACY NA MORZU I DALEKICH LĄDACH

(Ciąg dalszy).

Z BANITY — GENERAŁEM HOLENDERSKIM

Awanturniczy żywot Krzysztofa Arciszewskiego (1592—1655) może stanowić temat pasjonującej i porywającej powieści. Krewki szlachcic, mszcząc się za krzywdy rodzinne, zamordował w r. 1623 palestranta Brzeźnickiego. Skazany na infamię i banicję — ucieka do Hagi, gdzie uczy się sztuki żeglarskiej i inżynierskiej. Gna go ustawiczna żądza przygód. Znajduje je we Francji. Poza innymi czynami wojennymi bierze tam udział w oblężeniu Roszelli przez Richelieugo, w r. 1628. Wraca potem do kraju, gdzie niezwłocznie przystępuje do spisku przeciw królowi Zygmuntowi III. Skompromitowany — znowu opuszcza kraj i wyrusza w świat, na nowe przygody. Szuka fortuny w Holandii. W 1629 r., będąc w służbie Kompanii Zachodnio - Indyjskiej, odpływa do Brazylii. Walczy tu i odznacza się jako dowódca wojsk holenderskich w wojnie z Portu-

galczykami. Odnosi liczne zwycięstwa. Fortyfikuje szereg miast brazylijskich, między innymi Bahię, Pernambuco, Rio de Janeiro. Za swe czyny wojenne i prace inżynierskie zbiera zaszczyty i nagrody. Holandia mianuje go generałem i admirałem. Sława zwycięstw Arciszewskiego dociera do Polski. Król Władysław IV przywraca go do czci i zezwala mu na powrót do kraju. W 1646 r. Arciszewski wraca do Polski i otrzymuje stopień generała artylerii. Odznacza się w wojnie z kozakami, broniąc Lwowa. Bierze potem udział w wojnach szwedzkich. Za króla Jana Kazimierza, podczas potopu szwedzkiego, kieruje pracami oblężniczymi pod Warszawą i walnie przyczynia się do uwolnienia stolicy od najeźdźców. Nie kontentując się sukcesami militarnymi — Arciszewski próbuje sił na polu literatury. Jest utalentowanym poetą, jest również autorem rozprawy o Brazylii, którą powierzył uczonemu holenderskiemu Vossiuszowi, a która zaginęła. Znał się także i na medycynie, napisał bowiem uczony traktat o podagrze.

Okryty chwałą swych zwycięstw zamorskich, zasłużony dla ojczyzny, banita i admirał holenderski zakończył swój barwny, pełen walk i przygód żywot w r. 1655.

KONFEDERAT BARSKI — KRÓLEM MADAGASKARU

„Za panowania króla Stanisława
Mięszkał ubogi szlachcic na Podolu,
Wysoko potem wyniosła go sława...“

Juliusz Słowacki tak zaczyna swój poemat o Beniowskim. Jest to jednakże licentia poetica, w rzeczywistości bowiem Maurycy August hr. Beniowski mieszkał na Litwie, kiedy go losy związały z Rzeczpospolitą.

Urodził się w r. 1741 na Węgrzech, w rodzinie szlacheckiej i był synem generała austriackiego. Służył w wojsku austriackim. Odbywał podróże po Niemczech, Holandii i Anglii. W r. 1767 przybywa do Polski. Czasy były gorące. Kraj burzył się przeciw przemocy moskiewskiej. W Barze zawiązuje się Konfederacja, której zadaniem miało być uwolnienie Polski od protektoratu Katarzyny. Beniowski całą duszą oddaje się dziełu Konfederacji.

Nie szczędząc krwi walczy z nawałą moskiewską. Jego temperament awanturniczy znajduje ujście w tej podjazdowej wojnie z przeważającym wrogiem. Położył widać niemałe zasługi dla sprawy, zyskuje bowiem stopień generała wojsk Konfederacji. W 1769 r. — po zaciętej walce wzięty do niewoli moskiewskiej, zdobywa niewątpliwie obywatelstwo kraju, o wolność którego walczył. Spotyka go bowiem los, który niebawem stanie się udziałem najlepszych synów Polski — jeden z pierwszych przemierza utarty szlak syberyjski, aby osiąść na zesłaniu na Kamczatce. Ale Beniowski nie był z tych, co łatwo godzą się z losem. Dwa lata pracuje w tajemnicy, w najtrudniejszych warunkach organizując spisek wśród zesłańców - Polaków i Rosjan. Z niezwykłym sprytem wkrada się w łaski zarząd-

---

STANISŁAW WALIGÓRA

BOHATER

(Opowiadanie żeglarskie).

Wybrałem się raz z Gdańska na Hel.

Było to zaraz jakoś niedługo po odzyskaniu dostępu do morza. Gdynia była jeszcze wtedy śmierdzącą wioską rybacką; — trzy chałupy na krzyż, drewniane molo i jeden kuter motorowy.

Statków przybrzeżnych jeszcze nie było. Chodziły między Gdańskiem, Orłowem, Gdynią i Helem takie małe kołowce Gdańskie. Mącił taki łapskami wodę: kwa... kwa... kwa... kwa... — i wlókł się sześć, — bo ja wiem — może najwyżej siedem węzłów,) ale, że to była nowość — ludziska się garnęli aż miło i frekwencja, można powiedzieć, była— owszem — dość spora. Pasażerów pełno.*

Odeszliśmy właśnie od gdyńskiego mola. — Kurs Hel; — kiwa, jak diabli!

Spojrzę ja za siebie, a tu z luki między Obłużem a Oksywiem — wyłazi diabeł. Powiadam wam, chociem nie jedno w życiu już widział — aż mnie zatchnęło. Będzie pompa!— myślę sobie.

To była chmura? — toć to wyglądało, jakby kto ołowiem w powietrze bluznął. Takie to było ciężkie i szkaradnie czarne.

Fala była spora, już jakeśmy z Gdańska wyszli, ale to, co się zrobiło, jak ten smok nadciągnął — przechodzi ludzkie pojęcie. Morze aż białe od grzywaczów.

Na statku powstał krzyk piekielny. Jechała jakaś wycieczka. Pełno ludzi..

Jak to bractwo wtedy zaczęło się katulać, przy przechyłach, z burty na burtę — a chorować!

— Straszna rzecz! — aż się mdło robiło patrzeć na to zasmarkane towarzystwo.

Stałem na spardeku,) między łodziami. Tuż, koło mnie jakaś para: on — czy ja wiem — dość zwykły, nie zaduży, grubawy, z palcami*

*) Węzeł — miara szybkości — 1 mila morska (1853 m.) na godzinę.

*) Górny pokład statku, na którym znajdują się łodzie ratunkowe.

cy Kamczatki. Pod pozorem akcji kolonizacyjnej tego dzikiego kraju — uzyskuje ulgi dla zesłańców, dzięki czemu doprowadza do skutku plan opanowania okrętów rosyjskich, na których w r. 1771 ucieka wraz z gromadą spiskowców, którzy czynią go swym wodzem i są mu bez zastrzeżeń posłuszni.

Długo żegluje po morzach. Przez Chiny, Formozę, i Ile de France dociera do Francji. Z polecenia rządu francuskiego zajmuje i kolonizuje Madagaskar. Ale jego bujna natura nie umie oprzeć się pokusie wielkiej przygody — w r. 1776 ogłasza się królem Madagaskaru. Rząd francuski nie uznaje, oczywiście, uzurpatora. Wysyła przeciw niemu swe wojska, z którymi Beniowski walczy ze zmiennym powodzeniem. W 1779 r. Beniowski opuszcza Madagaskar i szuka przygód w Ameryce Północnej. Trzy lata pędzi awanturniczy żywot na drugiej półkuli, ale porzucone przezeń królestwo pociąga go ku sobie z magiczną siłą. Powraca więc na swą wyspę, aby powtórnie sięgnąć po władzę. Znowu prowadzi wojnę z Francuzami, aż wkońcu ginie w bitwie z nimi w r. 1786.

Beniowski pozostawił pamiętniki, wydane naprzód po angielsku w r. 1790, w roku następnym zaś opublikowane w oryginale francuskim. Były one również spolszczone i ogłoszone drukiem.

Romantyczny żywot Beniowskiego dał temat wielu utworom literackim. Juliusz Słowacki uczynił go bohaterem wspaniałego poematu*) oraz fragmentu dramatycznego. Wacław Sieroszewski na tle przygód Beniowskiego napisał dwutomową powieść („Beniowski" i „Ocean"), która kończy się ucieczką bohatera z Kamczatki.

H. F.

---

*) Był to — mówiąc nawiasem — ulubiony utwór Wielkiego Marszałka. W nim znalazł cudowną strofę nagrobną wyrytą na Rossie: „Kto mogąc wybrać — wybrał zamiast domu gniazdo na skałach orła..."

HISTORIA BOJÓW 1918 — 1921.

Zarząd Związku b. Ochotników Armii Polskiej, Oddział Morski w Gdyni rozpoczął zbieranie materiałów, a mianowicie wspomnień, zapisków i t. p. dotyczących zmagań bojownków o Niepodległość Polski w latach 1918 — 1921. Zebrane w ten sposób materiały, które Zarząd przyjmuje do dnia 15 listopada b. r. posłużą do wydania popularnego dzieła — historii walk, osnutych wyłącznie na podstawie osobistych przeżyć byłych uczestników walk. Dzieło obejmie zmagania na wszystkich odcinkach frontu i wszystkich dzielnicach Polski w tym okresie. Redakcję dzieła powierzono znanemu pisarzowi, redaktorowi Tadeuszowi Gierutowi, oraz Komisji doradczej.

Ponieważ czasokres, wyznaczony na nadesłanie wspomnień upływa 15.XI. b. r. Związek zaapelował do wszystkich tych, którzy brali udział w walkach lub byli ich świadkami (dotyczy również kobiet, — aby przyczynili się do uwiecznienia zbrojnego wysiłku przez szczegółowe opisanie różnych epizodów i sytuacj bojowych z podaniem dat, miejscowości i nazwisk oraz aby dane te nadsyłali pod adresem Zarządu Związku b. Ochotników Armii Polskiej Oddział Morski w Gdyni ul. Piłsudskiego „Dom Zdrojowy".

---

jak ogórki, czarniawy na gębie; ona — można powiedzieć — „cudo".

*Ledwo wlazła na dek**) — zaraz nos przypudrowała i — do tego fatyganta: „Jasiu — powiada, — będzie burza?—takbym chciała!— to musi być ślicznie!" — powiada. A Jasio nic.*

*Myślę sobie głupia baba, ale, że niby, na oko, dość obleci, więc, niby do siebie, ale tak, żeby mnie dosłyszała: — sztorm***) będzie — mówię — może nie taki wielki, jakby się zdawało, ale, jak kto nieprzyzwyczajony, to przyjemnie nie będzie.*

— A ona nic. — Spojrzała na mnie tylko z góry i nic. — Hrabina jedna!

— Czekaj, że ty — myślę sobie — przyjdzie i na ciebie kolej — myślę; — alem się do niej więcej nie odezwał, bo po co? — Kiedy taka ważna — nie trzeba!

*A no nie upłynęło wiele czasu, a mój Jasio zbladł, jak plandeka****) i poszedł karmić ryby. A ona nic: — stoi sama i nic.*

Ale tymczasem pogoda się zbiesiła do reszty. Fala taka, że zdawało się, że już koniec. Anim się dobrze nie obejrzał — patrzę nie ma tej hrabiny. Tylko coś chlupnęło, ale i tego nie było dokładnie słychać — bo morze ryczy, jak potępieniec.

Tak ja, nie wiele myślący, w krzyk: „Człowiek za burtą" krzyczę i chyc do wachy.) Pływam — można powiedzeć świetnie, ale, jakiem tę hrabinę dopadł a ona mnie łap rękami i nogami, to myślałem, że już ze mną będzie koniec, tak pływać przeszkadzała.*

Dać jej po łbie na uspokojenie nie chcę, bo mi jej żal, a serce mam miękkie, więc delikatnie perswaduje: — „odczep się panna nogami, bo z tego nic nie wyjdzie — mówię. — Tu jest morze, tu trzeba pływać, — mówię — a nie co innego!"

A ona w bek: — „niech mnie pan ratuje!" — beczy, — a nogami pływać przeszkadza.

Tak widzę ja, że nic z tego nie wyjdzie — więc babę za pióra i łeb w wachę; raz drugi, trzeci. Jak się wody ołykała, zaraz przestała

---

**) Dek — pokład (niemieckie Deck).

***) Sztorm — burza.

****) Plandeka — z niemieckiego brezent do zakrywania otworów ładowni.

*) Wacha — woda, — morze.

DAI NIPPON — WIELKA JAPONIA

Na Dalekim Wschodzie znowu odezwały się armaty. Rozgrywa się wstrząsający dramat wojny totalnej.

Zapatrzone w obraz przeznaczeń swego narodu — pułki japońskie ruszyły wgłąb terytorium chińskiego, aby rozegrać następny etap partii, której fragmentem już zakończonym było oderwanie od Chin ogromnej prowincji — Mandżurii — i utworzenie niezawisłego państwa Mandżukuo, będącego pod przemożnym wpływem Japonii.

Japonia to kraj wyspiarski. Ojczyste wyspy nie mogą zmieścić i wyżywić przeszło 90 milionów Japończyków. Trzeba szukać dla nich dróg odpływu, ziem, które nadmiar ludności pochłoną i dadzą mu możność egzystencji, tym bardziej, że wyspy japońskie, co 7 lat nawiedzane przez żywiołowe trzęsienia ziemi — co raz to zmniejszają swój obszar.

Potężna Japonia mierzy więc swe siły z 400-milionowym narodem chińskim, z górą czterokrotnie od niej liczebniejszym, ale słabym i niezdolnym do skutecznego oporu, za sprawą walk partyjnych, dzielących Chiny na kilka obozów wzajem się zwalczających.

Powiedzieliśmy: „potężna Japonia" — ale jeszcze 84 lata temu to groźne imperium było słabiutkim, nieporadnym państwem, wydanym na łup żarłocznych Europejczyków i Amerykanów.

W lipcu 1853 r. — w momencie zupełnego rozprężenia państwa — do zatoki japońskiej Uraga wpłynęła eskadra amerykańska, pod dowództwem komandora Perry. Eskadra składała się z 4 okrętów wojennych, których załoga liczyła ok. 60 0ludzi. Ale mgła i przerażenie odjęły Japończykom przytomność umysłu: wydaje im się, że widzą setkę okrętów. Kiedy trwożne wieści o najeździe dotarły do stolicy — mówiono już o stu tysiącach białych wojowników.

Japonia z pokorą znosi ten najazd. Nie próbując oporu wdaje się w pertraktacje z przybyszami i zgadza się na wszystkie ich warunki. Otwiera swe porty, dotychczas szczelnie zamknięte dla okrętów „barbarzyńskich" z rozkazu cesarza Komei zawziętego przeciwnika najeźdźców zachodnich. Akcję komandora Perry uwieńczył zupełny sukces. To też członek jego wyprawy, dr. Wells Williams, z dumą zapisuje w swym pamiętniku w dniu 14 lipca 1853 r.: „Pamiętny to dzień w dziejach Japonii, ponieważ dziś zdołaliśmy wreszcie wepchnąć przemocą klucz do zamku i otworzyć zamknięte drzwi...".

Za Amerykanami zjawia się niebawem admirał rosyjski Putiatin, aby i Rosja wzięła udział w tym żniwie. Fregata francuska „Constantine" bombarduje i obraca w gruzy dwa porty japońskie, ponieważ zabroniono wylądować jej załodze. Nadpływają również okręty angielskie i holenderskie. Wszystkie te okręty

---

wrzeszczeć, tylko się krztusi i rękami po wodzie bije.

Tymczasem patrzę — jakoś nas tak na grzbiet fali podrzuciło — a tu ze statku szalupę spuszczają, — ratować będą.

Myślę sobie — diabli nadali! Jasio się zaraz z nimi zjawi, a tu już się wszystko tak dobrze składa. Ale nic. Zanimem sobie dobrze pomyślał — znów nas wzięło między grzebiety;— znów nic nie widać.

Dobra nasza — myślę — może nas nie dostrzegą. Na Hel — myślę — jeszcze ze sześć mil zostało, ale co to dla mnie — myślę — mucha, można powiedzieć — pływam świetnie. Babę jakoś doholuję) i fest. Zanim Jasio nas znajdzie — będzie wszystko klar.**)*

*Tymczasem znów nas na falę podrzuciło. — Baba się krztusi, bo ją grzywacz***) po łbie zwalił; — patrzę — a tu łódź tuż... Jasia nie widzę, ale pewnie na statku czeka. — Za burtę chyba nie wypadł. — Przy sterze szturman*) Gdańszczanin, coś krzyczy, ale nie słychać nic — wiatr słowa porywa — widać już nas spostrzegli.*

*Diabli mnie — można powiedzieć — na to wzięli: cóż to byle słodka woda**), gdański tramwajarz ma być lepszy ode mnie!?*

— Pływam świetnie;—można powiedzieć — te sześć mil dla mnie — mucha i, jak sobie tak myślę — łup ja nura z moją hrabiną i nurem popod łódź... Nie zauważyli, a ja kołem, kołem, żeby nas nie dostrzegli i gazu na Hel.

*Płynęliśmy tak ze sześć, albo siedem godzin. Zdryfowało***) nas diablo, ale i popędziło w zatokę głębiej. A tam już rybacy.*

Wyłowił nas taki Konkol z Boru na Helu. Właśnie wracał z połowu. — Zaraz nas do

*) Holować — ciągnąć po wodzie.

**) Klar — w porządku.

***) Grzywacz — fala wielka z spienionym grzebietem.

*) Szturman — z niem. Stenerman — sternik — oficer pokładowy na statkach handlowych.

**) „Słodka woda" — „tramwajarz" — pogardliwe przezwiska, jakimi marynarze, pływający w dalekich podróżach, obrzucają marynarzy ze statków przybrzeżnych, chodzących z pasażerami, jak tramwaje — według ściśle ustalonego rozkłady.

***) Zdryfowało — zniosło z wiatrem.

odbywają „ćwiczenia w strzelaniu" i dają Japonii lekcję, pamiętną dla niej do dzisiaj.

Japończycy są bezsilni — rozumieją, że muszą się zgodzić na wszystkie żądania wroga. Zmuszeni — zawierają układ handlowy i traktat przyjaźni ze St. Zjednoczonymi. Townsend Harris, pierwszy konsul generalny St. Zjednoczonych w Japonii, w lipcu 1858 r. notuje w swym dzienniku: „Dziś poleciłem wywiesić flagę konsulatu, pierwszą, jaką widzi ten kraj. Poważne rozmyślania. Doniosłe skutki. Niewątpliwie jest to początek nowej ery. Zadaję sobie pytanie: czy istotnie wyjdzie to na korzyść Japonii?"

Anglia, Francja, Rosja i Holandia wkrótce wymuszają na Japonii podobne układy. Europejczycy wydzierają cały handel z rąk Japończyków i czerpią zeń ogromne zyski. Nie znają zupełnie kraju ani ludzi. Co gorsza, wcale nie chcą ich zrozumieć ani poznać. Nie starają się pojąć charakteru tego narodu samurajów, których rycerski kodeks „buszido" — gdyby go poznali — ujawniłby im tajemnicę bohaterskiej psychiki japońskiej.

Oto jaką opinię wyraża o Japonii i Japończykach ówczesny poseł Wielkiej Brytanii w oficjalnej korespondencji ze swym rządem: „Jest to — pisze — kraj wysp, które jak tuman kurzu rozpościerają się na morzu aż do linii horyzontu i, o ile sądzić można, są zamieszkałe przez dziwacznych, dzikich ludzi". Opinie Francuzów i Rosjan są równie głębokie i trafne.

Japończycy zaś nie tracą czasu. Zakładają szkoły języków obcych, przejmują od przybyszów wiadomości techniczne, maszyny, owoce ich doświadczeń na polu wiedzy i handlu.

W r. 1867 umiera cesarz Komei. Na tron wstępuje młody Mutsuhito, panujący pod imieniem Meidzi Tenno. Młodzieńczy, szesnastoletni cesarz jest zwolennikiem cywilizacji białych. Przeprowadza gruntowne reformy w państwie. Jego panowanie rozpoczyna nowoczesne dzieje Japonii.

Meidzi Tenno uzyskuje pożyczkę zagraniczną. W 1870 r. bankierzy londyńscy — na lichwiarski procent — pożyczają Japonii milion funtów szterlingów. W trzy lata potem powiększają tę sumę o 2,5 miliona funtów. Dając tę pożyczkę Anglia nie przypuszczała, że kładzie podwaliny pod gmach przyszłego wielkiego mocarstwa, które w 63 lata później zepchnie na drugie po sobie miejsce angielski przemysł bawełniany, przodujący w produkcji światowej i berło pierwszeństwa w tej dziedzinie dzierżący bez przerwy od dwóch z górą stuleci.

Pożyczka angielska stanowi podstawę, na której Meidzi Tenno buduje przyszłą wielkość swej ojczyzny. Już w r. 1872 zaprowadza on w Japonii połączenia telegraficzne, buduje linię kolejową łączącą Tokio z Jokohamą, zaprowadza regularną komunikację pocztową, rozkazuje wznieść latarnie morskie na wybrzeżu. Na jego polecenie Szkot, nazwiskiem Black, zaczyna wydawać pierwszą w Japonii gazetę.

Najważniejszą reformą Meidzi Tenno było utworzenie senatu. Weszli doń najmądrzejsi,

---

chałupy... W piecu napalił, kawy nagotował... I tak dalej, i tak dalej...

... Można powiedzieć żadna kobieta marynarzowi się nie oprze...

Obywatel Antoni Dominiak przerwał swoją niezwykłą opowieść „o porwaniu hrabiny" i potoczył wzrokiem po zasłuchanych twarzach uczestników obozu żeglarskiego.

Był ogromnym chłopiskiem, o grubych sękatych łapach i ramionach potężnych, jak konary dębu. Potrafił uderzeniem pięści rozłupać półtora calową deskę, a wielki stół, zastawiony tuzinem butelek piwa, lekko za róg w zębach dźwigał.

Łgał, jak z nut, ale patrzyli w niego, jak w tęczę, bo był marynarzem; prawdziwym marynarzem, takim, co to pół świata opłynął, a w każdym porcie dziewczyna po nim płakała.

Tak przynajmniej o sobie opowiadał. Zresztą nawet, kiedy zalewał — robił to z taką zapalczywością, że wszyscy zdawali sobie doskonale sprawę, że — choć może łże — jakby co do czego przyszło, byłoby akurat tak, jak mówił.

Skąd się wziął? — nie wiadomo. Zeszłej jesieni przyplątał się do oddziału.

Przechodził koło przystani jak „Wilgę" na ląd wyciągali. Coś im nie szło. Zdawało się — czort jakiś zaparł się rogami w piach i nie puszczał.

Wszyscy byli zajęci pracą — nikt nie zwracał uwagi na drylbasa, który z za drucianego płota przyglądał się robocie.

Stał, stał i bez słowa patrzył, jak uwijali się w bezpłodnym wysiłku. Wreszcie coś, na kształt ironicznego uśmiechu przebiegło mu po gębie.

— „Te! — ojciec! — obróćcie ją inaczej!— Trzeba ciągnąć za rufę, bo śruba włazi w piach. Tak jej nie dacie rady".

W pierwszej chwili ktoś z pracujących ofuknął natręta: — „lepiej pan pomóż" — widzisz go! — radca!

Ale, wobec nieodpartego argumentu, z jakim wystąpił — popróbowali za rufę i, bez zbytniego trudu wyciągnęli motorówkę na brzeg.

To zdecydowało o jego powodzeniu. Zaprosili do świetlicy. Poczęstowali na rogrzewkę herbatą. — „A skąd? — A co porabia- — Gdzie mieszka?

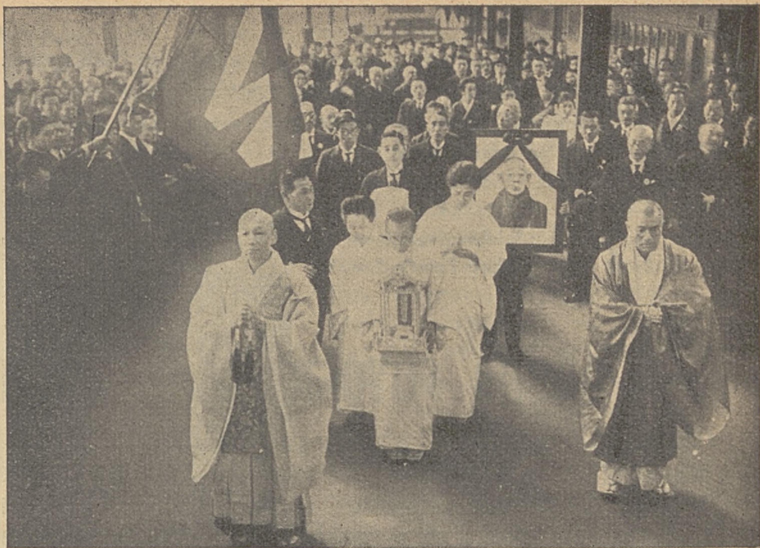
Wreszcie: „Zostańcie z nami" — i został.

W ten sposób Antoni Dominiak zyskał obywatelstwo Oddz. Wodnego Z. S. (D. c. n.)

najbardziej przewidujący samuraje, ludzie nieposzlakowani, wybitni patrioci. O tym, jakim szacunkiem i autorytetem cieszyli się senatorowie japońscy, świadczy najlepiej fakt, że ostatni z nich, żyjący jeszcze, książę Sajondżi uważany jest dzisiaj przez naród japoński niemal za świętego.

Senat opracował konstytucję, stworzył pieniądz obiegowy — jen, ustalił jego wartość w stosunku do walut zagranicznych, wprowadził podatki pieniężne, zamiast dotychczas ściąganych w naturze; słowem — dał państwowości japońskiej ramy, odpowiadające stosunkom europejskim.

W r. 1889 otwarto pierwszy parlament japoński. Tym samym — senat przestał istnieć. Ale nie skończyła się bynajmniej rola senatorów. Otrzymali oni tytuł „genro", t. zn. „starych mężów stanu" — i utworzyli nieoficjalną, przyboczną radę cesarską. Bez opinii tej rady żaden cesarz nigdy nie powziął poważniejszej decyzji. Nie inaczej jest i dzisiaj, kiedy pozostał przy życiu ostatni, prawie stuletni „genro" ks. Sajondżi — mistrz i nauczyciel obecnego premiera japońskiego, księcia Fuminiano Konoye.



Pogrzeb znakomitego uczonego japońskiego Tsibouchi. Czoło pochodu stanowią kapłani, z których jeden niesie tabliczkę z imionami przodków zmarłego.

Dzięki reformom Meidzi Tenno, pod rządami swego senatu — „genro-in" — Japonia w szybkim tempie rośnie w siłę, potężnieje, staje się mocarstwem. Kiedy w 1904 roku wybucha wojna z Rosją — armia japońska bije przeciwnika na lądzie, zwycięża pod Laojanem, gromi flotę rosyjską pod Cuszimą, zdobywa Port Artura — bije Moskali na głowę. Role się zmieniły—teraz Rosja jest bezsilnym, zacofanym państwem, niezdolnym oprzeć się zwycięskim pułkom japońskim. Japonia reprezentuje teraz mocarstwo rozporządzające wszystkimi zdobyczami cywilizacji europejskiej. Rosji przypada w udziale rola azjatyckiego barbarzyńcy. Japonia bierze swój odwet.

A dzisiaj sędziwy książę Sajondżi z dumą spoziera na dzieło swego żywota: potężną wielką Japonię. I słusznie może być dumny. Bezprzykładny, bowiem, imponujący rozwój imperium japońskiego w wielkiej mierze jest dziełem owych „genro" — żyjących w cieniu tronu cesarskiego, nietykalnych, otoczonych czcią nimal boską.

Spełnili oni swe zadanie: wytyczyli drogę, wskazali cele. Japonia nieustępliwie tą drogą kroczy. I ze czcią chyli czoło przed zasługą i wielkością swych przewodników. *F.*

CYFRY NIE KŁAMIĄ...

Pan Marcin B. jest z zawodu buchalterem. Już od dzieciństwa fascynowały go cyfry, a doświadczenie życiowe nauczyło go, że tylko w oparciu o liczby spokojnie, bez wstrząsów, można przejść przez życie. To też jego budżet domowy uregulowany jest idealnie, ale p. Marcin prowadzi u siebie całą buchalterię. Na półkach leżą w pedantycznym porządku księgi uporządkowane według lat. Stanowią one ulubioną lekturę w czasie jesiennych wieczorów.

Pan Marcin siada wówczas w głębokim fotelu i otwiera na chybił trafił jedną z ksiąg. „20 maja 1920 r. lampa do jadalni 60 zł." — Aha, to było wówczas, gdy dostałem podwyżkę!! — „Z stycznia 1925 r. wózek dla Juleczka 40 zł.". — Mój Boże! — Pan Marcin wzdycha roztkliwiony. Przypomina sobie, jakby to dziś było, z jakim wzruszeniem i radością układano pierwsze dziecko do wózka. — Chłopaczysko ma już 12 lat! Niedługo, wymknie się z domu!

Osobne miejsce na półce zajmuje księga, na której figuruje napis wielkimi literami: loteria. Pan Marciin wpisuje do niej skrupulatnie wydatki na losy, po drugiej stronie wygrane. I tę księgę prowadzi już od pięciu lat. Pan Marcin nie jest człowiekiem lekkomyślnym, chce wiedzieć, czy warto mu co miesiąc prawie wydawać 10 zł. na losy, czy w oczekiwaniu na grubszą wygraną nie traci tymczasem ciężko zapracowanego grosza. Już po krótkim czasie doszedł p. Marcin do wniosku, że opłaca mu się to zupełnie dobrze. Nie wygrał wprawdzie miliona, ani dwustu czy stu tysięcy złotych, jak dotąd jednak loteria nie tylko nie przyniosła mu 'defi-

cytu, ale dość duży zysk. Zdarzało mu się nieraz, że przez szereg miesięcy nie padła najniższa nawet wygrana ,p. Marcin jednak nie zrażał się tym. Wiedział, że jeśli padnie na jego los chociażby kilkaset zł., to odrazu ma z naddatkiem pokryty kilkumiesięczny wydatek na losy.

— Cyfry nie kłamią! — zwykł był mawiać pan Marcin, gdy jakiś niedowiarek starał się go przekonać, że gra na loterii to wielki bluff. — Jak dotąd co roku pozostaje mi z loterii po uwzględnieniu wydatków na losy około 1000 zł. Nie jest to suma do pogardzenia, zważywszy, że właściwie na nią nie pracuję. No, a przecież i na mnie przyjdzie kolej! I ja wygrać mogę 100.000! A wtedy, ho, ho. — pan Marcin triumfalnie wznosił do góry księgę z wielkim napisem „loteria" — mówię panu, panie Stanisławie, graj pan. Z pewnością zrobi pan na tym tylko dobry interes!

DOBRA FOTOGRAFIA — DOBRA PROPAGANDA

Niedawno wydał PUWF i PW zalecenie zakładania fototek przez organa PW, przy czym podkreślono, że byłoby również wskazane, by organizacje sportowe i p. w. zakładały podobne fototeki u siebie.

Rzecz bardzo na czasie, gdyż pokazało się na ostatniej wystawie fotograficznej organizowanej przez „Podchorążego", że w dziale p. w. nie było na lekarstwo dobrej fotografii. Nie było wcale też, ani jednej fotografii ze Związku Strzeleckiego nadesłanej przez jednostki terenowe. Tą przykrą sytuację uratowało kilka zdjęć pracowni fotograficznej Komendy Głównej Z. S. i na tym rzecz się skończyła.

Przeglądając nasz tygodnik „Strzelec" widzimy też, że z fotografią nadsyłaną z terenu nie jest najlepiej i przeważnie zdjęcia kończą się na codziennych tematach, operując tym, co w fotografii najłatwiejsze to jest grupami.

Zdjęcia te też pochodzą przeważnie od dobrych ludzi z oddziałów, natomiast mniej notujemy zdjęć z powiatów i okręgów, jako wynik systematycznej pracy propagandowej. Nie znaczy to, by niektóre okręgi i powiaty nie prowadziły propagandy fotograficznej. Wiemy dobrze, że takie są. Wspomnijmy chociażby o zarządzie i komendzie okręgu Kraków, który doskonale ilustruje swą gazetkę ścienną, jak również o okręgu lwowskim, który od dawna posiada aparat Leica, rejestrując najważniejsze wydarzenie okręgu. Inna histotria, że okręgi te nie zawsze dzielą się swymi zdobyczami z prasą czy „Strzelcem", ale bądź co bądź mają już jakiś fotograficzny dorobek ostatnich lat, co jest rzeczą bardzo ważną.

Aby propaganda fotograficzna była skuteczna trzeba koniecznie, by zdjęcia odzwierciedlały ciekawe momenty pracy strzeleckiej, uchwycone na gorąco, dobrze wykonane. Bo nawet najciekawsze zdjęcie nie będzie miało dla propagandy znaczenia, jeśli zostanie źle technicznie wykonane t. z. będzie w ruchu zamazane lub na nieodpowiednim papierze dla prasy odbite.

O ile chodzi o zwykłe uroczystości z życia Z. S. to wystarczy nam do tego celu nieskomplikowany aparat fotograficzny z migawką do jednej setnej ze średnio dobrym objektywem. Inaczej jest w zdjęciach sportowych. Im ruch szybszy i im bliżej robiącego zdjęcie się odbywa, tym szybszej migawki musimy użyć. Naturalnie są tu pewne wyjątki. N. p. szybki ruch biegacza w biegu na 100 m. zdejmując z przodu, możemy od biedy ryzykować naświetlenie na 1/100 sek. To samo zdjęcie wykonane z boku prostopadle do kierunku biegu wymagało będzie migawki około 1/250 — 350 sek. w zależności od odległości biegnącego. W takim wypadku aparat nasz musi być już lepszy, bardziej skomplikowany droższy. To samo jest w skokach, rzutach przy czym tak w pierwszym jak i drugim wypadku dobry fotograf i praktyk sportowy będzie się mógł przy gorszym aparacie wychytrzyć, oczekując zawsze w skoku n. p. wzwyż tego momentu, kiedy ciało staje w martwym punkcie nad poprzeczką, t. z. traci szybkość lotu w górę, zaczynając spadać w dół. Gorzej jest w tym wypadku przy skoku wdal, jakkolwiek i tu w momencie najwyższego lotu nad ziemią następuje pewne zwolnienie z tendencją spadania. W rzutach rzecz się komplikuje bardziej. Ale i tu sprawny fotograf potrafi wyłowić mniej szybsze momenty ruchu, nadające się do fotografii aparatem nie posiadającym zbyt szybkiej migawki.

O efekcie zdjęcia decyduje w pierwszym rzędzie jak powiedzieliśmy jego dobry moment, a także ostrość i wykonanie. Można nawet powiedzieć, że ostrość poświęca się nieraz na korzyść efektownego momentu. Odnośnie wykonania — rzecz ta jest wielkiej wagi. W rękach dobrego fachowca nawet słabe zdjęcia nabierają życia i barwy.

Kiedy przed rokiem czy dwoma była w Warszawie międzynarodowa wystawa fotografiki małoobrazkowej, tak obecnie modnej, widzieliśmy przy wspaniałych powiększeniach autorów niemieckich małe kontaktowe odbitki tychże powiększeń na dowód, że pochodzą z małej, drobnej kliszy. I o dziwo, mogliśmy się przekonać, że w samym zdjęciu nie ma tam cudów. Klisze ich w 90% niczem nie różniły się

od klisz autorów polskich. Były jednak wielkie cuda w obrobieniu odbitki. I tu leży sedno rzeczy. Rzecz ta ma jeszcze większe znaczenie przy reprodukcji zdjęcia, które winno być do celów prasowych kontrastowe, wyraźne czysto obrobione na błyszczącym *biało - czarnym* papierze. By taką odbitkę osiągnąć musi być przede wszystkim dobry negatyw, a następnie dobry papier błyszczący, dobrze przy kopiowaniu naświetlony, wołany raczej dłużej niż krótko, ale w bardziej rozcieńczonym wywoływaczu, następnie przemyty w czystej wodzie i włożony do czystego utrwalacza. Po tym trzeba odbitkę płukać przynajmniej 30 — 40 minut w dwa razy zmienianej wodzie, względnie 15 minut w wodzie bieżącej. Po tym zabiegu, by odbitka miała połysk, nakładamy ją obrazem na polerowaną blachę niklową. lub gdy takiej nie mamy, na gładką szybę, najlepiej lustrzaną, przykrywamy bibułą i wałkujemy wałeczkiem gumowym w najgorszym razie gładzimy dłonią tak, by odbitka równo do szyby przylegała i pozbyła się nadmiernej wody przez wessanie jej do bibuły. Dobrze w ten sposób przyklejona odbitka po powolnym wyschnięciu sama odpada od szkła, mając już piękny połysk. Taka odbitka najlepiej nadaje się dla celów prasowych, a także do wklejenia do albumów. Nie należy więc do celów prasowych używać papierów szarych, kolorowych, matowych i t. p., które nadają się raczej na odbitki do albumów pamiątkowych.


Przykład dobrego zdjęcia w ruchu.

W końcu podkreślamy najważniejsze: by fotografia mogła osiągnąć swój cel propagandowy musi być po różnych uroczystościach, zawodach, pracach możliwie tego samego dnia dana prasie, gdyż inaczej traci swą aktualność. Doceniając szybkość umieszczenia zdjęcia, wielkie dzienniki i koncerny prasowe posługują się dzisiaj już telefotografią, radiofotografią, mając nieraz już w półgodziny po wielkich wydarzeniach, nawet na drugiej półkuli świata, zdjęcia fotograficzne gotowe do reprodukcji w dzienniku. Gromadząc zdjęcia fotograficzne z różnych wydarzeń i lat trzeba je też umieć dobrze konserwować i odpowiednio zarejestrować. Dobrze wywołana i utrwalona klisza czy błona wytrzyma kilkadziesiąt lat, przechowana w suchym miejscu, przy czym błony należy, by nie twardniały zbytnio i nie kruszyły się, kamforować wrzucając parę ziarnek kamfory do puszki lub pudełka, w których są przechowywane.

Ponieważ archiwum fotograficzne — to całe lata pracy — a ludzie je prowadzący zmieniają się, wskazane jest by każda klisza miała swą odbitkę naklejoną w albumie z odpowiednim numerem kliszy i wyjaśnieniem co dane zdjęcie przedstawia. Ułatwi to pracę tym wszystkim, którzy kiedyś po latach będą korzystać ze zbioru zdjęć, i nie będą się potrzebowali domyślać treści zdjęć.

K. M.

Tygodnik „**Strzelec**" jest pismem organizacyjnym Związku Strzeleckiego, jest pismem każdego Strzelca i Strzelczyni.

Współpracujcie z tyg. „**Strzelec**"! — Nadsyłajcie ciekawe korespondencje i fotografie z życia Oddziałów Z. S.

Prenumerujcie i rozpowszechniajcie tyg. „**Strzelec**"!

STRZELECTWO  SPORTOWE

ZAWODY I KONKURENCJE STRZELECKIE

W związku z odbywającymi się w Wilnie XII Narodowymi Zawodami Strzeleckimi gazety i rozgłośnie podają komunikaty z wyników każdego dnia.

Dla nieobeznanych z programem zawodów rodzajem strzelań i przyjętymi w strzelectwie skrótami dość trudnym jest zorientowanie się w podawanych komunikatach o jakie właściwie strzelanie chodzi.

Członkowie liniowi Z. S., przechodząc wyszkolenie strzeleckie w programie p. w. i strzelania sportowe oraz uczestnicząc w zawodach, łatwo rozpoznają, co znaczy taka czy inna konkurencja, ten czy inny skrót. W razie niepewności lub nasuwającej się wątpliwości wiedzą poza tym dobrze, gdzie należy szukać odpowiedniego wyjaśnienia.

To też nie jest, a w każdym razie nie powinno być dla nich nowością to wszystko, co tu będzie podane a co uważaliśmy za wskazane wyjaśnić w sposób jaknajbardziej zrozumiały i ogólny z pominięciem różnych szczegółów technicznych. Przydać się to może tym wszystkim czytelnikom, którzy interesują się sportem strzeleckim, nie będąc z nim z różnych powodów — jak to się mówi — za pan brat.

Otóż powiemy sobie zgóry, że takie zawody w których strzelałoby się z jednego tylko rodzaju broni, z jednej tylko postawy i na jedną odległość nie są ani tak ciekawe, ani tak porywające dobrego strzelca jak te, w których strzela się z różnej broni, w różnych postawach i na różne odległości. Pierwszy rodzaj zawodów jest, naturalnie, praktykowany. Daje on te korzyści, że przy braku środków łatwo może być urządzony. Prawdziwą jednak wartość strzelecką wykazać można dopiero na zawodach bardziej złożonych, w których rozmaitość broni, postaw i odległości daje należyte pole do popisu i stwarza należyte warunki, wśród jakich wychodzą na jaw zalety dobrego zawodnika strzeleckiego.

Z tych więc powodów do zawodów wprowadza się różną broń i różne rodzaje strzelania czyli tak zwane **konkurencje.** Stwarza się pewną ilość tych konkurencyj, które określa się dokładnie w programie według przepisów regulaminu Odznaki Strzeleckiej Z. S. (O.S.). Regulamin ten posiada na końcu odpowiednie **tabele** na każdy rodzaj broni używanej na zawodach w kraju. W tabelach ustalony jest podział na rodzaje strzelań według pewnego kolejnego porządku i podane warunki strzelań.

Rozumuje Regulamin — że się tak wyrazimy — następująco:

Możemy strzelać:



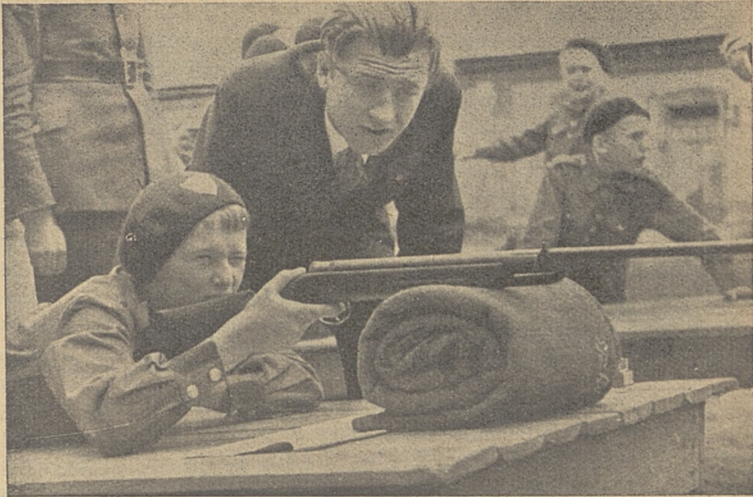
a) z karabina wojskowego polskiego w 3-ch postawach — leżąc, klęcząc, stojąc na odległość 300 metrów do tarczy — i to jest konkurencja 1-sza.

b) z karabina wojskowego innych państw w tych samych postawach i na tę samą odległość do takiej samej tarczy jak z polskiego — to jest konkurencja 2-ga;

c) znowu z karabina wojskowego polskiego, ale już do figur (sylwetek) na odległoć 300, 200 i 100 metrów i na czas — konkurencja 3-cia;

i d) z karabina dowolnego (wzór, waga, kaliber, przyrządy celownicze — dowolne) na 300 metrów do tarczy w 3-ch postawach — konkurencja 4-ta.

W tabelach i programach skracamy sobie zbyt długie opisy i zamiast **karabin wojskowy** — mówimy i piszemy **Kb.** Dodając do tego skrótu liczbę kolejną konkurencji otrzymujemy Kb. 1, Kb. 2, Kb. 3, Kb. 4, wiedząc już raz na zawsze, że naprzykład skrót Kb. 1 oznacza pierwszą konkurencję z karabina wojskowego polskiego na odległość 300 metrów do tarczy, z trzech postaw; Skrót Kb. 2 — oznacza drugą konkurencję z karabina wojskowego innych państw i t. d. i t. d.



Ale na zawodach strzela się jeszcze z **małokalibrowego (kal. 22) karabinka sportowego i z pistoletów.**

Tu rozumujemy tak: Karabinek sportowy (skrót Kbks.) może być dwojakiego rodzaju: albo z przyrządami celowniczymi **precyzyjnymi** (z przeziernikiem), albo ze zwykłymi **otwartymi** (jak w kb. wojskowym). Odrazu więc mamy podział i możemy sobie ustalić kilka konkurencyj (Regulamin O.S. podaje ich pięć).

Naprzykład:

Kbks. 1 — (pierwsza konkurencja) — karabinek sportowy, kaliber 22, typ dowolny, przyrządy celownicze precyzyjne, odległość 50 metrów, tarcza, trzy postawy po 40 strzałów z każdej.

Zasadniczo strzela się z pistoletu wojskowego do tarczy na 20 metrów i figur (3 sylwetki) na 15 metrów, przyczem do figur na czas, z pistoletu zaś dowolnego — do tarczy na 50 metrów a do figur (6 sylwetek) na 25 metrów na czas (strzelanie serjami, tak zwane często olimpijskie.).

W ten sposób więc Regulamin O. S. ujął i podzielił strzelania z różnej broni. Ten podział obowiązuje w całej Polsce i te konkurencje tylko uważane są za podstawowe i przepisowe w zawodach oficjalnych, to jest takich, które mogą być uznane przez władze strzelectwa sportowego, a więc przede wszystkim przez Komendę Główną Z. S., jako mandatariusza strzelectwa w kraju.

„URZĘDNICY NA STRZELNICY"

Sport strzelecki jest już dzisiaj popularny i doceniany w całym społeczeństwie. Świadczą o tym m. in. liczne zawody strzeleckie, organizowane dla urzędników różnych instytucji.

O tym, jak bardzo ucieszne i specyficzne formy przybiera propaganda strzelectwa, świadczą niżej zamieszczone ilustrowane wierszyki, które skopiowaliśmy z afiszu propagandowego jednej z najbardziej znanych w kraju instytucji społecznej. *(Red.).*

1)

Jeden politykował
Bo Ojczyznę kocha,
Rzekł drugi, co go [słuchał:
„Ja postrzelam tro- [cha".

2)

Warteś tyle, na ile się [czujesz młody,
Odświeżą i odmłodzą — strzeleckie za- [wody.

3)

Gdy on się do niej [mocno rozaniela,
Ona: „A na zawodach naszych czy pan [strzela?"

4)

Hejnał! Panowie u- [rzędnicy,
Śpieszcie raźno do strzelnicy!









Kbks. 2. — (druga konkurencja) — karabinek sportowy krajowy, kal. 22, przyrządy celownicze otwarte, a poza tym warunki te same, jak w karabinku dowolnym Kbks. 1. i t. d.

Organizatorzy zawodów mogą poprzestać na tych dwóch konkurencjach lub wybrać sobie jeszcze inne z tabeli regulaminu O.S.

Podobnie jest z pistoletem, który może być **wojskowy** (skrót: Pw.), albo **dowolny** (skrót: Pd.) jak: Colt, Widmer, Walter, Hi-Standart i t. p.

W tabeli regulaminu O. S. jest przewidziane po trzy konkurencje na każdy z pistoletów tego rodzaju (Pw. 1, Pw. 2, Pw. 3 i Pd 1, Pd. 2, Pd 3).

W następnej pogadance pomówimy o **zawodach korespondencyjnych**, na czasie bowiem są: korespondencyjne zawody Polska—Estonia, które już się odbyły w Wilnie 2 b. m., oraz zawody zorganizowane przez rumuński Rifle Club w Bukareszcie. Odbędą się one pod nazwą „Międzynarodowe Bałkańskie Strzeleckie Zawody Korespondencyjne" w Bukareszcie dnia 10 października a u nas 14 października.

St. Abramowicz.

ZAWODY STRZELECKIE O MISTRZOSTWO POW. Z. S. KATOWICE.

W dniu 26 września b. r. odbyły się na strzelnicy w Siemianowicach zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu Z. S. Katowice. W zawodach powyższych wzięło udział 41 wyeliminowanych zespołów z terenu powiatu katowickiego w liczbie 123 zawodników.

Uroczystego otwarcia zawodów dokonał w.-starosta powiatu katowickiego mgr. Richer Roman.

Zawody odbyły się w kategoriach rezerwistów Z. S., junaków Z. S.. i orląt.

W wyniku zawodów

w kategorii rezerwistów Z S. zespołowo mistrzostwo powiatu Z. S. i I miejsce zdobył Oddział Z. S. Kończyce, II miejsce Oddz. Z. S.. Pawłów, III miejsce Oddz. Z S. Siemianowice. *Indywidualnie* mistrzostwo powiatu Z. S. i I miejsce — ob. Nowak Józef.

w kategorii junaków Z S. zespołowo: I miejsce Oddz. Z. S. Brzezinka, II miejsce Oddz. Z. S Kończyce, III miejsce Oddz. Z. S. Siemianowice; *indywidualnie* I miejsce — ob. Kruża Emil;

w kategorii orląt Z S. zespołowo: I miejsce Oddz. Z S. Kończyce, II miejsce Oddz. Z. S. Michałkowice, III miejsce Oddz. Z. S. Brzezinka; *indywidualnie* — ob. Krzykalski Stefan.

Po zawodach zostały uroczyście rozdane cenne nagrody w postaci radioodbiornika, wiatrówki, statuetek i t. p.

ŻYCIE STRZELECKIE

ODEZWA ZARZĄDU POWIATU Z. S. — BIAŁA.

Staraniem Obywateli Związku Strzeleckiego pow. Biała powstała nowa placówka sportu bokserskiego zrzeszonego w ramach „Bielsko - Bialskiego Klubu Bokserskiego „Strzelec": Placówka ta na terenie dwu powiatów posiada ogromne znaczenie skupiając w sobie młodzież, nad wyrobieniem w niej tężyzny fizycznej i moralnej. Doceniając znaczenie tej gałęzi sportu jako czynnika wychowawczego, wzywamy całe społeczeństwo do współpracy i poparcia naszych dążeń w kierunku rozwoju tej placówki, czy to przez przystąpienie na członków czynnych, wspierających, czy to przez częste odwiedzanie świetlic, sal ćwiczebnych i zachęcanie młodzieży do aktywnej pracy nad jej usportowieniem.

W dniu 10.X b. r. nastąpi uroczyste otwarcie sezonu bokserskiego poprzedzone capstrzykiem i okolicznościowymi atrakcjami. Największą atrakcją tego dnia będą wielkie zawody zapaśnicze naszych bokserów z mistrzowską drużyną klubu bokserskiego Wisła (Mistrza Krakowa). Zawody te odbędą się w Białej w salach hotelu pod Czarnym Orłem. Niechaj nikogo nie zabraknie na tej nowej imprezie sportowej. Zawiadamiamy P. T. Obywateli, że Klub bokserski „Strzelec" odbywa swoje treningi pod kierownictwem fachowych sił w poniedziałki, środy i piątki od godz. 18 —20 w sali gimnastycznej szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Białej. Tam też wszystkich amatorów, miłośników i kandydatów na członków zapraszamy.

ODPRAWA PREZESÓW I KOMENDANTÓW OKRĘGU WARSZAWSKIEGO Z. S.

Dn. 3 b. m. odbyła się w Warszawie odprawa prezesów, komendantów i komendantek powiatowych z terenu okręgu warszawskiego.

Na odprawie obecni byli: prezes Z. S. mec. F. Paschalski, kierownik Okr. Urzędu WF. i PW płk. Z. Piwnicki i z-ca komendanta głównego Z. S. mjr. dypl. A. Dąbrowski.

Na odprawie wygłoszone zostały referaty z dziedziny wychowania obywatelskiego i ogólno - ideowy,



Orkiestra orląt strzeleckich w pow. Chrzanów.

po czym zebrani przedstawiciele powiatów zgłaszali swoje dezyderaty.

W odpowiedzi zabrał głos komendant okręgu Z. S. mjr. Rosołowski oraz kier. Okr. Urz. WF. i PW. płk. Piwnicki.

Prezes mec. Paschalski wygłosił następnie dłuższe przemówienie, w którym poruszył szereg spraw organizacyjnych.

Na zakończenie odprawy wyświetlone zostały filmy z koncentracji ogólnostrzeleckiej 8 sierpnia i z pobytu króla Karola II w Polsce.

STRZELECKI OBCHÓD KU CZCI POLEGŁYCH BOHATERÓW PRAGI.

Staraniem Zarządu i Komendy oddziału Z. S. Warszawa — Praga odbył się w dniu 3 i 4 b. m. uroczysty obchód „Ku czci poległych", w rzezi Pragi w roku 1794.

Pierwszy dzień obchodu obejmował zbiórkę oddziałów, pocztów sztandarowych, delegatów, gości i publiczności na boisku powiatu, (Jagiellońska 31), przy



I tak też współpracują strzelczynie podczas zawodów i koncentracji.

ołtarzu polowym na terenie Zajezdni Tramwajowej, nabożeństwo na Pradze, przy ul. Kawęczyńskiej 16, zbiórka przy Krzyżu Poległych, przemówienie, odśpiewanie pieśni i złożenie wieńca. Wieczorem dn. 3 i 4 b. m. przy oświetlonym Krzyżu Poległych wystawiono wartę honorową strzelców.

ZAWODY SPORTOWE W ZAMBROWIE.

Staraniem Komendy Ośrodka W. F. i P. W., w dniu 26 ub. m. odbyły się w Zambrowie „Jesienne Zawody Sportowe", które zgromadziły na miejscowym stadionie około 2000 widzów.

Punktualnie o godzinie 14-tej przy dźwiękach orkiestry wojskowej wkroczyły na stadion drużyny Z. S. z okolicznych wiosek i Zambrowa, liczące 170 zawodników.

Zambrów pierwszy raz oglądał tak wielką ilość zawodników ze wsi. Wieś zrozumiała, że przez podniesiene tężyzny fizycznej podnosi się obronność państwa.



Hodowla gołębi ma wśród orląt wielu zwolenników.

Po defiladzie strzelców rozpoczęły się zawody w skład których wchodziły następujące konkurencje:

Bieg 100 mtr., bieg 3000 mtr., bieg kolarski 20 klm., sztafeta 4 x 60, skok w dal, rzut granatem, siatkówka, mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami Z. S. Zambrów i Ł. K. S. Legion Łódź, który zakończył się wynikiem remisowym 4 : 4.

Po zawodach publiczność zgotowała zawodnikom gorącą owację.

Młodzież wiejska zadowolona z serdecznego przyjęcia, odjechała do swych zagród z przeświadczeniem, że należycie spełniła swój obowiązek obywatelski.

Należałoby życzyć, aby podobne imprezy przy udziale wsi odbywały się na teren iecałego kraju.

PIERWSZY SZTANDAR STRZELECKI NA WOŁYNIU OTRZYMAŁ ZDOŁBUNÓW.

W dniu 19 września b. r. Zdołbunów otrzymał sztandar strzelecki, ufundowany przez społeczeństwo pow. zdołbunowskiego.

Małe miasteczko wołyńskie położone na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej w dniu tym odświętne przybrało szaty. Dworzec kolejowy i domy udekorowano flagami o barwach państwowych i strzeleckich. W przeddzień nastąpiła koncentracja męskich i żeńskich oddziałów Zw. Strzeleckiego, które przybyły z całego powiatu na uroczystość wręczenia sztandaru.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele wojska, władz państwowych i duchowieństwa, szkoły, harcerstwo, KPW., rezerwiści, straże pożarne i wiele innych organizacyj i stowarzyszeń.

Wojsko reprezentował szwadron 19 p. ułanów wołyńskich z orkiestrą.

Na stadionie miejskim odbył się ceremoniał poświęcenia i wręczenia sztandaru Kom. Pow. Z. S. kpt. Stańkowskiemu.

Gwoździe Pana Prezydenta R. P., Pana Marszałka, Pana Premiera i Ministrów wbijali delegowani przedstawiciele.

Piękna defilada, którą rozpoczął batalion strzelecki wypadła bardzo imponująco ze względu na zgranie i wyszkolenie oddziałów. Poza oddziałami pieszymi

brały udział w defiladzie oddziały konne Strzelca i liczne plutony kolarskie. Defilada trwała przeszło godzinę.

Po uroczystości nastąpił wspólny obiad żołnierski na stadionie. Na zakończenie uroczystości odbyła się zabawa strzelecka, oraz wyświetlenie bezpłatnie filmów strzeleckich w kinie „Promień", urozmaciły uroczystość, którą należy uważać za udaną.

Z ŻYCIA ODDZIAŁU Z. S. LUBACZÓW.

W związku z wejściem K. S. Z. S. „Strzelec" w Lubaczowie do klasy „B" rozegrany został tutaj mecz piłkarski o mistrzostwo klasy „B" między tut. Strzelcem a WCSS Radymno — zakończony wynikiem remisowym.

Przez cały niemal czas gry zaznaczała się silna przewaga „Strzelca". który miał szereg pięknych pozycyj przybramkowych, których jednak nie umiał cyfrowo wykorzystać.

W dniu 19 ub. m. rozegrano w Rzeszowie w ramach mistrzostwa klasy B mecz piłkarski między tamt ZZZ Rzeszów a KS. Z. S. Strzelec z Lubaczowa, — który zakończył się porażką „Strzelca" w stosunku 3 : 1.

RYS HISTORYCZNY ODDZIAŁU Z. S. im. płk. LEOPOLDA LISA-KULI

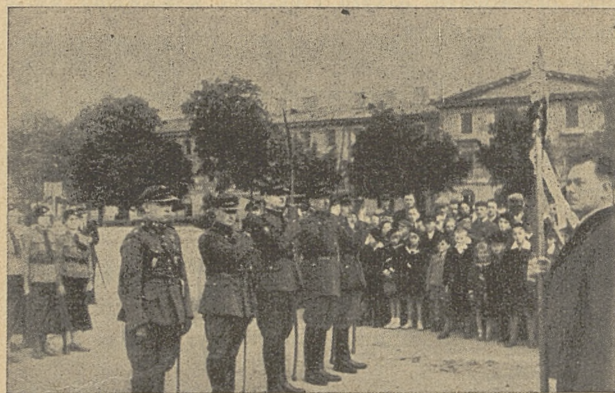
Z okazji XV-lecia zasłużonego Oddziału Warszawskiego Z. S. im. płk. Lisa-Kuli, który w ub. m. obchodził uroczyście swój jubileusz, zamieszczamy historię tego oddziału. Oddział Zw. Strzeleckiego im. płk. Leopolda Lisa-Kuli zorganizowano w dniu 2 lipca 1922 r. z inicjatywy ob. braci Aleksandra i Kazimierza Wiklów. Prezesem I-go zarządu był ob. Kazimierz Wikiel, I-ym komendantem ob. kpt. Zygmunt Bogdan Pieńkowski.

Warunki pracy w nowozałożonym oddziele były aż nadto trudne. Uzyskano wprawdzie lokal na terenie Kościuszkowskiego Obozu Szkolnego Saperów, ale nie na długo, bowiem już na początku r. 1923 lokal ten utracono, a także pozbawiono oddział broni, zgodnie z rozkazem władz wojskowych. Strzelcy zbierali się przeto pod gołym niebem, a do musztry zamiast karabinów używali drewnianych kijów. I tylko zapałowi i wytrwałej pracy organizatorów przypisać należy, że oddział przetrwał ten nadzwyczaj ciężki okres pracy. Na domiar złego rozkaz, zabraniający udziału w pracy strzeleckiej oficerom służby czynnej odbiera oddziałowi szereg cennych instruktorów z kpt. Pieńkowskim, Mikołajskim i ś. p. chor. Krzyżanowskim na czele. Mimo to jednak praca w oddziale nie ustaje, a liczba członków stale się zwiększa. Chwilowy zaś brak instruktorów zostaje usunięty przez współpracę podoficerów 21 W. P. P., z których na specjalne wyróżnienie zasługuje st. sierż. Żukowski.

W r. 1924 oddział organizuje 10-klm. zawody marszowe obwodu warszawskiego, w których trzy pierwsze miejsca zdobywają zawodnicy oddziału, a na I-y Marsz Szlakiem Kadrówki 6 zawodników zostaje dołączonych do drużyny warszawskiej. W r. 1925 zaś na II-gi Marsz Szlakiem Kadrówki 6 zawodników zostaje dołączonych do drużyny okręgu, która zajmuje III miejsce.

W grudniu tegoż roku na zjeździe okręgu Z. S. Warszawa przedstawiciele oddziału z ob. Kaz. Wiklem na czele rzucają piękny projekt Marszu Imieninowego Sulejówek — Belweder. I jakby w nagrodę za rzuconą myśl drużyna oddziału, dowodzona przez ob. Al. Wikla zajmuje w I-szym marszu imieninowym, odbytym w r. 1926 pierwsze miejsce, zdobywając cenną nagrodę książkę Marszałka Piłsudskiego „Moje Pierwsze Boje" z Jego własnoręczną dedykacją.

W roku 1926 na Marsz Szlakiem Kadrówki wysyła oddział aż cztery drużyny, z których drużyna, dowodzona przez ob. Al. Wikla zajmuje 4-te miejsce. W r. 1927 na Marszu Imieninowym startuje aż 5 drużyn, które zdobywają 2-gie, 3-cie i 4-te miejsce. W Marszu Szlakiem Kadrówki — uzyskuje oddział ponownie 4-te miejsce. Bieg Narodowy, Bieg Naprzełaj o nagrodę Kmdy Gł. Z. S. i Ogólnopolskie Zawody Strzeleckie przynoszą szereg pierwszych miejsc indywidualnie i zespołowo. W tym też dopiero roku, dzięki życzliwości ówczesnego dowódcy 21 W. P. P. ppłk. Dojan - Surówki oddział uzyskuje lokal na świetlicę w Cytadeli Warszawskiej, ale niestety znów nie na długo. W r. 1928 oddział jest bowiem ponownie pozbawiony lokalu i strzelcy ćwiczą znów pod gołym niebem na placu Gwardii w Cytadeli. Praca biegnie jednak dalszym trybem, przynosząc coraz to nowe sukcesy. W roku tym bowiem oddział zdobywa po raz drugi 1-sze miejsce w Marszu Zadwórze — Lwów. Na Marsz zaś Szlakiem Kadrówki wyjeżdżają dwie drużyny — drużyna piesza i kolarska. Kolarze zdobywają I i II miejsce, drużyna piesza jedno z dalszych. Niezależnie od pracy



Uroczystość wręczenia „Orła" Oddziałowi Z. S. im. płk. Lisa-Kuli w Warszawie.



Oddział Z. S. im. płk. Lisa-Kuli defiluje.

p. w. i w. f. rozwija się w oddziale praca kulturalno-oświatowa. Organizują się zespoły teatralne, a biblioteka, powstała wyłącznie z darów członków oddziału liczy już 450 tomów. Zostaje zorganizowany również oddział żeński, liczący 34 strzelczynie, który ćwiczy na specjalnym boisku. W r. 1929 oddział liczy już przeszło 100 członków i w oparciu o świetlicę (która została ponownie uzyskana w Cytadeli, dzięki zabiegom Kmdy i Zarządu) jest na drodze do dalszego rozwoju. W dziale sportowym drużyna męska uzyskuje znów 1-sze miejsce, a drużyna żeńska 2-gie (oczywiście w konkurencji żeńskiej) w Marszu Szlakiem Kadrówki. Marsz Zadwórzański przynosi 3-cie miejsce. Pozatym bierze oddział udział w Biegu Narodowym, Ogólnopolskich Zawodach w Strzelaniu, Zawodach na imieniny komendanta Gł. Z. S., uzyskuje szereg pierwszych miejsc zespołowo i indywidualnie. Marsz Szlakiem Kadrówki wreszcie przynosi 2-gie miejsce. W latach 1930 i 1931 drużyny oddziału uzyskują: 1-sze miejsce w Marszu Imieninowym, pierwsze w Biegu Narodowym, 6-te i 2-gie w Marszu Szlakiem Kadrówki, 2-gie w Marszu w maskach gazowych oraz 2-gie w Marszu Zadwórzańskim. Liczba członków oddziału zwiększa się do 200-tu, powstaje kilka sekcyj sportowych oraz zostaje zorganizowanych szereg akademij, imprez oświatowych i rozrywkowych. Rok 1932 przynosi dalsze sukcesy na niwie sportowej, a więc 1-sze miejsce w Marszu Imieninowym, 1-sze w Biegu Narodowym oraz 1-sze w Marszu Szlakiem Kadrówki. Następny rok jest dalszym ciągiem pracy doskonalenia się, a że wydała ona dobre rezultaty, tego dowodem ponowne zajęcie 1-go miejsca w Marszu Imieninowym, 1-go, a wraz z nim uzyskanie cennej nagrody „Herbu m. Lwowa" (jako zdobytej po raz 3-ci) w Marszu Zadwórzańskim oraz mistrzostwa klasy „B" w Marszu Szlakiem Kadrowej. Ponadto zawodnicy oddziału zdobywają cały szereg miejsc indywidualnych. Rok 1934 — przynosi 1-sze i 4-te miejsce w Marszu Imieninowym, 2-gie, 3-cie i 5-te miejsce w mistrzostwach Z. S. oraz 1-sze miejsce w motsocyklowych zawodach Szlakiem Kadrówki. Zawody zaś marszowe zostają odwołane z powodu powodzi. Oddział bierze czynny udział w pogrzebie zamordowanego skrytobójczo min. Pierackiego, w 2-gim zjeździe Polaków z Zagranicy oraz w akcji ratunkowej w związku z wylewem Wisły. W r. 1935 uzyskuje oddział nowy, obszerny lokal w Cytadeli Warszawskiej, dzięki czemu praca idzie tym raźniej naprzód, a wyniki jej nie dają na siebie długo czekać. Już w marcu bowem w Marszu Imieninowym uzyskuje drużyna oddziału 1-sze i 4-te miejsce.

A, gdy w Belwederze przestaje bić serce Najlepszego Obywatela wskrzeszonej Ojczyzny, oddział bierze udział w uroczystościach pogrzebowych, w Warszawie i w Krakowie, a później specjalna sztafeta zawozi na kopiec na Sowińcu ziemię, pobraną z miejsca straceń w Cytadeli Warszawskiej, z Sulejówka i z Torczyna, miasteczka, gdzie poległ ppłk. Lis-Kula.

Marsz Szlakiem Kadrówki przynosi znów 1-sze miejsce i szereg cennych nagród. Żywy udział bierze też oddział w zjeździe P. O. W. III „Wschód" oraz w 2-gim Zlocie Młodzieży Polskiej z Zagranicy. W r. 1936 wycieczka oddziału udaje się do miasteczka Torczyna, mejsca bohaterskiej śmierci ppłk. Lisa-Kuli, na uroczystość wmurowania tablicy pamiątkowej. Zawody sportowe zaś dają pierwsze miejsce kat. „C" w Marszu Imieninowym, 1-sze, 2-gie i 3-cie w Marszu i Zawodach Motocyklowych Szlakiem Kadrówki oraz 1-sze miejsce w Mistrzostwach Okręgu I Z. S. Wartość pieniężna wszystkich nagród — zdobytych w tym roku zostaje przekazana na „Fundusz Obrony Narodowej".

W piętnastym roku istnienia praca biegnie też wartko, mimo przeszło 3-miesięcznej przerwy, spowodowanej zajęciem lokalu oddziału na kursy unitarne podoficerów Z. S. Znów, tradycyjnie niemal, Marsz Imieninowy przynosi pierwsze miejsce kat. „C" a wraz z nim piękną nagrodę łotewskiego ministra spraw wojskowych, mistrzostwa ping-pongowe i lekkoatletyczne powiatu grodzkiego Warszawa — Północ Z. S. dają 1-e miejsce. W Marszu zaś Szlakiem Kadrówki oddział nie bierze udziału — z powodu przypadającej w tym czasie Ogólnopolskiej Koncentracji Związku Strzeleckiego w Warszawie.

ECHA TYGODNIA

Z KRAJU

ZARZĄD GŁÓWNY Z. N. P. ZAWIESZONY W CZYNNOŚCIACH.

Decyzją władz administracyjnych, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwo Polskiego został zawieszony w czynnościach, a na jego miejsce wyznaczono kuratora, który będzie zarządzał sprawami Z. N. P. do czasu wyborów nowego zarządu.

Decyzję władz, według oficjalnego oświadczenia Prezesa Rady Ministrów, spowodowała działalność Zarządu niezgodna ze statutem oraz przyczyny natury politycznej.

Zarządzenie władz i zarzuty odnoszą się oczywiście do władz naczelnych Z. N. P. a nie do ogółu nauczycielstwa, które zawsze ofiarnie i lojalnie spełniało swe obowiązki.

STAROSTOWIE NIE MOGĄ BYĆ PREZESAMI ORGANIZACYJ.

Prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj - Składkowski wydał okólnik do wojewodów i starostów, w którym zabrania starostom piastowania stanowisk prezesów organizacyj społecznych.

Pan Premier stoi na stanowisku, że społeczeństwo samo powinno się zaprawiać do samodzielnego osiągania coraz to wyższych celów i rozwiązywania coraz trudniejszych zagadnień społecznych, a z drugiej strony, by administracja państwowa nie wyręczała niepotrzebnie społeczeństwa tam, gdzie ono samo sobie da radę.

W związku z tym, Pan Premier zarządził, aby najdalej w ciągu dwuch miesięcy pp. starostowie zrezygnowali ze stanowisk prezesów organizacyj społecznych, z wyjątkiem organizacyj wyższej użyteczności, jak np. L. O. P. P.

Nie znaczy to jednak, aby starosta nie interesował się, nie był w kontakcie, względnie unikał życzliwej współpracy.

SUROWE ZARZĄDZENIE W SPRAWIE PRZYJMOWANIA INTERESANTÓW.

Pan premier wydał nowe zarządzenie w sprawie przyjmowania interesantów w starostwach. Stwierdzone zostało, że okólnik z r. 1936 w tej sprawie nie jest należycie przestrzegany. Wobec tego, pan premier polecił wszystkim wojewodom sprawdzać, czy starostowie i urzędnicy przestrzegają przepisy, wydane w tej mierze. Równocześnie — przestrzega, że winni niestosowania się do zarządzeń o sposobie przyjmowania interesantów będą niezwłocznie pociągani do surowej odpowiedzialności

Przy sposobności przypominamy, że wspomniany okólnik poleca przyjmowanie interesantów we wszystkie dni urzędowe w godzinach od 10 do 12. We wszystkich starostwach mają być urządzone izby przyjęć dostępne dla wszystkich interesantów od godz. 9-ej. Woźny, który by ośmielił się nie wpuścić kogokolwiek do izby przyjęć, ma być natychmiast wydalony ze służby. Interesanci winni być traktowani sprawiedliwie i bez żadnych różnic, bez względu na narodowość, wyznanie i stanowisko społeczne. Każdy obywatel Rzeczpospolitej, który w ciągu trzech dni nie będzie przyjęty przez starostę, ma prawo wnieść zażalenie wprost do ministra spraw wewnętrznych listownie lub telegraficznie.

Powyższe zarządzenie powinno być umieszczone na widocznym miejscu w lokalach starostw, zarządów miejskich i posterunków policji.

SZUKAMY NOWYCH ŹRÓDEŁ NAFTY.

Każdemu już jest dzisiaj wiadome, że musimy zrobić wielki krok w dziedzinie motoryzacji, jeżeli nie chcemy być zepchnięci do roli kopciuszków w szeregu innych państw.

WAŻNE DLA ROLNIKÓW

Sól i mleko

Ze wszystkich zwierząt domowych, najwięcej soli potrzebują mlecznice, a to dlatego, że sól jest składnikiem, który w mleku zawsze w tej samej ilości występuje. To znaczy, że na to, żeby krowa, koza czy owca mogła dać adpowiednią ilość mleka, musi dostać w pożywieniu określoną ilość soli. Jeżeli soli tej nie dostaje w spożywanych roślinach, lub jako dodatek do paszy, to albo czerpie sól z własnego organizmu, przez co zaczyna się wyczerpywać, albo poprostu ucina z mlekiem.

Wahania w ilości dawanego mleka są na porządku dziennym i, o ile nie przekraczają pewnej normy, nie są zjawiskiem groźnym. Ale, jeżeli wahania te wynoszą po nad 10 procent jest to znak, że zwierzęciu coś dolega i trzeba mu przyjść z pomocą. Radzimy zacząć od systematycznego zadawania soli.

Sól należy dawać mieloną, zawsze w tej samej ilości — (normy podaliśmy w numerze poprzednim). Jeżeli możemy sobie na to pozwolić — dobrze jest kłaść do żłobu bryłkę soli lub omok na lizankę. Lizanie soli poprawia apetyt i pozwala na lepsze wyzyskanie paszy. Ale ,jeżeli chcemy mieć z zadawania soli istotny pożytek — musimy koniecznie normować codzienne dawki —a to da się zrobić jedynie przez solenie pożywienia.

Dla informacji dodajemy, że solić należy pasze mniej smaczne i mniej chętnie jadane, pasze niestrawne oraz takie, które zawierają nadmiar potasu — jak naprzykład ziemniaki.

Ze sprawą motoryzacji ściśle wiąże się sprawa paliwa dla motorów, które otrzymujemy z ropy naftowej. Produkcja benzyny w Polsce, przy wydatniejszym rozwoju motoryzacji, wkrótce może się okazać nie wystarczająca.

W przewidywaniu tej ewentualności Państwowy Instytut Geologiczny od czerwca prowadzi próbne wiercenia w wielu miejscach, gdzie zachodzi przypuszczenie, że może znajdować się ropa naftowa.

Poszukiwania prowadzone są przede wszystkim na południowym zboczu gór Świętokrzyskich oraz na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, w widłach rzeki Wisły i Sanu. Poza tym podjęto poszukiwania w południowym pasie Pomorza oraz na linii Sarny—Grodno. Trudno już dzisiaj powiedzieć czy poszukiwania te zostaną uwieńczone pomyślnym rezultatem.

BĘDĄ OSUSZANE BAGNA POLESKIE.

Najbardziej zaniedbana i zabagniona jest ogromna przestrzeń, leżąca między rzekami Styrem a Stochodem w pobliżu rzeki Weseuchy i Rzeczycy, w powiecie pińskim i kowelskim.

W sferach rządowych rozpatrywany jest projekt osuszenia tej przestrzeni, wynoszącej z górą 200 tys. ha

W najbliższych dniach wyjeżdża w tamte strony specjalna komisja ministerialna, która przeprowadzi badania przy pomocy inżynierów, czy uda się przeprowadzić to wielkie przedsięwzięcie i ustali związane z tym koszty.

ZE ŚWIATA

POSELSTWO POLSKIE I JAPOŃSKIE ZAMIENIONO NA AMBASADY.

Z dniem 1 października poselstwo polskie w Tokio i japońskie w Warszawie zostają podniesione do rangi ambasad. Jest to dowodem przyjaźni stosunków dyplomatycznych.

Pierwszym ambasadorem polskim w Tokio mianował Pan Prezydent R. P. p. Tadeusza Romera, dotychczasowego posła. Ambasadorem japońskim w Warszawie będzie p. Shyuichi Sakoh.

ZAPOWIEDŹ ZMIANY POLITYKI GDAŃSKA.

Posłowie polscy na Sejm gdański zgłosili się do prezydenta Senatu, Greisera i przedstawili mu całokształt położenia ludności polskiej. Polacy na każdym kroku krępowani są w prawach obywatelskich, co jest sprzeczne z konstytucją i zawartymi umowami.

Prezydent Senatu oświadczył, że prawa ludności polskiej w Gdańsku będą uszanowane. Nie zaprzeczał, że fakty ograniczeń praw miały miejsce i prosił, aby o każdym nowym wypadku natychmiast go powiadamiać. Prezydent Senatu gotów jest szczerze współpracować z przedstawicielami ludności polskiej, aby usunąć wszystkie niedomagania.

ZNAMIENNE MOWY HITLERA I MUSSOLINIEGO W BERLINIE.

Kulminacyjnym punktem wizyty Mussoliniego w Niemczech były mowy publiczne wygłoszone przez obydwu wodzów na zgromadzeniu ludowym w Berlinie, na t. zw. Polu Majowym. Na zgromadzenie to przybyła bezmała cała ludność Berlina, t. j. zgórą trzy miliony osób.

Kanclerz Hitler w swym przemówieniu nazwał odbywającą się manifestację wydarzeniem historycznym, w którym bierze udział nie tylko zgromadzona publiczność ale i 115 milionów Niemców i Włochów. Naród niemiecki wita wśród siebie człowieka, który sam tworzy historię. W czasie, kiedy Niemcy walczyły o należne im równe prawa wśród narodów Europy, tylko Włochy faszystowskie nie brały udziału w poniżaniu narodu nie-

mieckiego. Dzisiaj, zarówno Włochy, dzięki ustrojowi faszystowskiemu, jak i Niemcy, dzięki narodowemu socjalizmowi stały się wielkimi mocarstwami światowymi, które znalazły ku sobie drogę i stoją przy sobie. Każda próba rozbicia tej spólnoty spali na panewce wobec woli 115 milionów obywateli i woli dwuch mężów, którzy stoją na czele narodów.

Mussolini również nazwał swoją mowę ważnym punktem w życiu obu narodów. Stwierdza, że w czasie wizyty nie knuło się nic, co by mogło rozbić Europę. Faszyzm i narodowy socjalizm mają tylko jednego wspólnego wroga — bolszewizm. Gdy 52 państwa ogłosiły w Genewie blokadę Włoch, Niemcy nie przyłączyły się do tej akcji. Włochy nie zapomną tego nigdy.

Zarzuty przeciwników faszyzmu i narodowego socjalizmu są bezpodstawne. Ani w Niemczech ani we Włoszech niema dyktatury, są tylko wielkie organizacje które służą narodowi. Europa, jutrzejsza będzie Europą faszystowską. Dzisiaj, dwa narody, liczące 115 milionów, kroczą do wspólnego celu, czego najlepszym dowodem jest obecna manifestacja.

JAPOŃCZYCY NADAL BOMBARDUJĄ MIASTA CHIŃSKIE.

Lotnictwo japońskie nie zaprzestaje w dalszym ciągu bombardowania miast chińskich. W ciągu całego dnia 26 września bombardowana była dzielnica Szanghaju, Czapei. Trzykrotnie atakowany był Kanton i raz Nankin.

W Kantonie lotnicy japońscy po raz trzeci pojawili się już w nocy. Chociaż światła już były pogaszone, miasto było dobrze widziane przy świetle księżyca. Bomby zapalające wznieciły w mieście liczne pożary. W Nankinie został poważnie uszkodzony gmach ministerstwa wojny.

Komisja Ligi Narodów, powołana do rozpatrzenia zatargu chińsko - japońskiego, rozpatrywała skargę rządu chińskiego, na napaść Japończyków.

Komisja ogłosiła rezolucję, w której wyraża głębokie oburzenie na metody postępowania wojsk japońskich. Bombardowanie otwartych miast, pociągające za sobą śmierć niewinnych osób cywilnych, w tym wielkiej ilości kobiet i dzieci, niczym nie może być usprawiedliwione. Postępowanie Japończyków wzbudziło w całym świecie oburzenie i odrazę i Komisja potępia je najuroczyściej.

NOWY ZAMACH BOMBOWY W PARYŻU.

Do szeregu zamachów, jakie ostatnio miały miejsce na terenie Francji, przybył nowy zamach bombowy. Tym razem był już wymierzony przeciw wysokiej osobistości wojskowej, członkowi wyższej rady wojennej, gen. Pretelat. Jeden z mieszkańców domu, w którym mieszkał generał, zauważył przed drzwiami jego mieszkania podejrzany pakunek. Wezwany policjant zabrał pakunek do komisariatu, gdzie stwierdzono, że wewnątrz znajduje się bomba. składająca się z trzech petard wypełnionych melenitem. Do wybuchu nie doszło jedynie dlatego, że lont, zapalony przez zamachowca zgasł.

Śledztwo posuwa się bardzo wolno, bo gen. Pretelat znajduje się na letnisku, a policja nie chciała otwierać mieszkania w czasie jego nieobecności.

Podejrzenia policji skierowane są w kierunku dwuch nieznanych osobników, którzy w dniu zamachu wchodzili do domu gen. i w kilka minut po tym wyszli.

FRANCJA I ANGLIA PROPONUJĄ WŁOCHOM WYCOFANIE OCHOTNIKÓW Z HISZPANII.

Rządy Francji i Anglii wysłały do Włoch notę, w której proponują wspólną konferencję poświęconą sprawie wycofania obcych wojsk z Hiszpanii.

Generał Franco, dowódca wojsk powstańczych zgadza się na ewakuację ochotników walczących po obu stronach. Stawia jednakże warunek, aby ewakuacja ochotników, walczących po stronie wojsk rządowych, odbyła się pod kontrolą oficerów powstańczych.





ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 27.

RADOM, KIELCE.

Redakcja otrzymała 49 odpowiedzi, wszystkie prawidłowe.

Nagrodę — książkę J. Kaden - Bandrowskiego p. t. „Piłsudczycy" wylosował Oddział Z. S. w Krościenku Wyżnem. (Prosimy o podanie dokładnego adresu).

Wycofanie tak zwanych ochotników z Hiszpanii, walczących po obu stronach, a więc: Włochów i Niemców z armii gen. Franco, a Rosjan i Francuzów z wojsk rządowych, ograniczyłoby walki do znaczenia zatargu czysto wewnętrznego.

Hiszpanie, pozostawieni sobie, dawno musieliby dojść do porozumienia, bo nie mieli by dość środków na prowadzenne wojny, która trwa już przeszło rok. W istniejącym stanie rzeczy, Hiszpania stała się terenem rozgrywek politycznych między dwoma obozami: narodowym i komunistycznym.

ZAMORDOWANIE KOMISARZA ANGIELSKIEGO W PALESTYNIE.

Wielkie wrażenie wśród Anglików wywołało zamordowanie wysokiego urzędnika angielskiego, komisarza okręgu galilejskiego. Morderstwa dokonali prawdopodobnie Arabowie.

Gdy komisarz wychodził z kościoła w Nazarecie, z bocznej ulicy wypadło czterech mężczyzn w strojach arabskich i oddało kilkanaście strzałów w jego kierunku. Komisarz angielski, trafiony trzema kulami w głowę i brzuch, padł trupem na miejscu. Towarzyszący mu agent policyjny został ciężko ranny.

Arabowie ogłosili komunikat, że potępiają popełnioną zbrodnię, oświadczając zarazem, że nie może być ona dziełem rąk arabskich.

W Nazarecie i okolicy ogłoszono stan wojenny. Przybyły silne oddziały wojskowe i policyjne, które rozpoczęły energiczne poszukiwanie zbrodniarzy.

Może to jest odpowiedź na projekty podziału Palestyny?

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W WARSZAWIE.

W ub. tygodniu odbyły się w Warszawie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem Finów i Belga Mosterta. Cenniejsze wyniki tych zawodów przedstawiają się następująco: kula: Gierutto 15.31 m., Berlund (Finlandia) vicemistrz Olimpiady berlińskiej 15.12 m. Dysk — Gierutto 43.64 m., Praski (Z. S. Katowice) 42.78 m. Oszczep — Toiwoinen (Finlandia) 71.05 m. W biegach odbyły się ciekawe pojedynki na 5 km., między najlepszym obecnie biegaczem Finlandii Lehtinenem a naszym Nojim. Chytry Fin widząc że Noji trzyma się go nieustannie i mimo zrywów nie może się od niego oderwać, podniósł znacznie tempo na ostatnich dwu okrążeniach, zmęczył tym Noji, nie zezwalając mu na znany jego dobry finisz. Fin odniósł pewne zwycięstwo, nie atakowany już na prostej przez Nojego, w czasie 14:51.6. Noji zupełnie wyczerpany uzyskał czas 14:54.8. W biegu 1000 m. zwycięstwo odniósł Belg Mostert w czasie 2:27.8, przed Finem Hartikką w czasie 2:29. Gąsowski, który poszedł bardzo źle taktycznie uzyskał trzecie miejsce w tym samym czasie. Kucharski był piąty. Gąsowski zrehabilitował się jednak następnego dnia, wygrywając 800 m. w czasie 1:55.1 przed Kucharskim 1:55.3 i Finem Hartikką 1:56. Bardzo ciekawą konkurencją był też bieg 3000 m. Po zaciętej walce, toczonej między Lehtinenem, Soldanem i Hoppanią zwycięża ostatecznie Hoppania (Finlandia) w dobrym czasie 8:31.6 przed Mostertem (Belgia) 8:33.4 i Nojim 8:34.4.

PIŁKA NOŻNA.

Zawody ligowe przyniosły następujące wyniki: Ruch — Pogoń 3:2, Warta — Wisła 3:2, Cracovia — Garbarnia 1:0. W zawodach o wejście do Ligi Polonia pokonała na własnym boisku Brygadę 4:1 a Śmigły — Unię 8:1. W ten sposób do Ligi wejdą Polonia i Śmigły, ten ostatni po 8 latach walk o wejście. Wilno będzie miało możność oglądania dobrych zespołów piłkarskich, co dla propagandy sportu na kresach nie jest obojętne.

W Pradze odbył się mecz międzynarodowy Czechosłowacja — Jugosławia. Zwyciężyła Czechosłowacja 5:4. Ze względu na to, że najbliższej niedzieli Jugosławia gra z naszą narodową reprezentacją w Warszawie, uważamy ten wynik, mimo przegranej Jugosławii za bardzo dla nas niekorzystny. Jak bowiem z wyniku widać Jugosłowianie umieją strzelać bramki... a to jest najważniejsze. Musi więc nasz kapitan związkowy, który ustala reprezentację o tym pamiętać, by i nasz atak

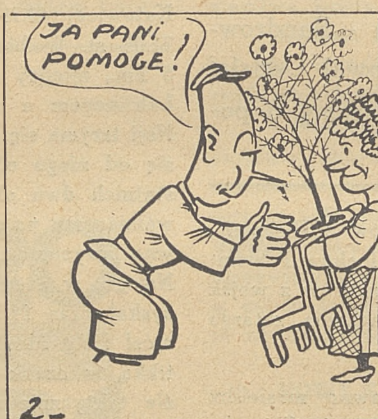
był „bramkostrzelny" bo inaczej będzie źle. Tego samego dnia nasza druga reprezentacja gra w Katowicach z Łotwą. Będziemy więc mieli „wielką niedzielę piłkarską". Łotysze, jak piszą w prasie, chcą z nami wygrać. Wątpimy, czy na Śląsku to im się uda.

WYŚCIG MOTOCYKLOWY W WARSZAWIE.

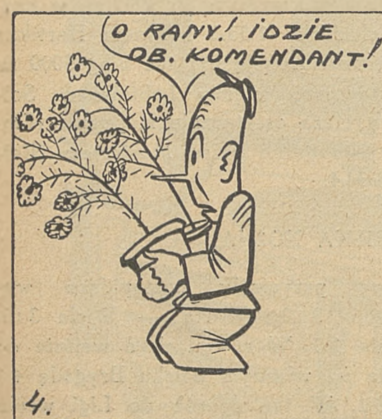
WKS Legia zorganizował ostatniej niedzieli wyścig motocyklowy na trasie okrężnej w okolicy Bielan, wynoszącej 8.5 km. Wyścig, poza swoim sukcesem sportowym i organizacyjnym, jest może otwarciem nowej ery dla naszego motocyklizmu z myślą przeniesienia wyścigów na realne tory, to jest na rozmaitego rodzaju drogi. Mieli też motocykliści niedzielnego wyścigu bardzo rożnorodną nawierzchnię: asfalt, kocie łebki, polne drogi i t. p. Było parę wywrotek, ale na szczęście nieszkodliwych. Wyniki zaw. wypadły następująco: kategoria 100 ccm — dystans 23.550 km — Mieloch (Ostrów) 21:25.3 min. Kat. sportowa do 350 ccm 94.200 km — 1) Szydłowski (Grudziądz) 1:17.04 godz. Kateg. sportowa ponad 350 ccm. 117.750 km. — 1) Geyer (Bielsko) 1:29:35.7 godz. Organizacja dobra z jednym zastrzeżeniem: więcej przejść z jednej strony trasy na drugą, gdyż zarządzenia, aby były dobre, muszą też być życiowe.

Dyscyplina to grunt!!













Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44,**
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Zagranicą 50% drożej
Numer pojedyńczy 35 gr. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0.80; miejsce zastrzeżone o 25%, a komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są z góry.
Za terminowy druk i treść ogłoszeń — redakcja nie odpowiada.

Redaktor nacz. *R. Goldman.* Redaktor odpow. *I. Trętowska.* Wydawca: *Centralny Instytut Wydawniczy Z. S*

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.



RADIO W SZKOLE.

Radio w szkole traktowane jest obecnie jako poważny problem wychowawczy. Niestety, mimo wielkich wysiłków i widocznych tu i ówdzie rezultatów, od pełnego rozwiązania tego zagadnienia jesteśmy jeszcze daleko.

Tym bardziej więc wszelkie wysiłki winny spotkać się z należytą oceną i pomocą społeczeństwa.

Oto, jak poradzono sobie w jednym wypadku.

Dzieci klasy III B szkoły powszechnej w Uściługu n/Bugiem, postanowiły kupić aparat dla szkoły. Zwołano więc zgromadzenie i postanowiono wspólnymi siłami zebrać odpowiednie fundusze. Ułożono „Księgę Przychodowo - Rozchodową kupna aparatu radiowego dla klasy III B szkoły powszechnej w Uściługu nad Bugiem" i wzięto się do dzieła.

„Księga Przychodowo - Rozchodowa", na której pierwszej stronie wypisano hasło „W gromadzie siła" stała się jakby bankiem dziecięcym. Źródła dochodu stanowiły: dochód ze sprzedaży zabawek własnej produkcji, dobrowolne datki dzieci i przyjaciół klasy, różnych kar, wreszcie ze sprzedaży rupieci, szkła, żelaza, szmat, starego obuwia i t. p.

Najlepiej charakteryzują mrówczą pracę i mrówcze dochody dzielnych dzieci z Uściługu wyjątki z tej „Księgi".

Oto kilka z nich:

...25 lutego — od Chwatowa, tytułem kary za wylanie atramentu 5 groszy, od Halinki Daciuk w dniu jej imienin, zamiast cukierków dla dzieci — groszy 50; od Jurka Ch. tytułem kary za „rozbijanie się" — 50 gr.; od p. Cukierowej za wyłowienie z Bugu łopaty 20 gr.; klasa IV A składa klasie III B na zakup radia 5 złotych — jako dowód wdzięczności dla Pana Wychowawcy klasy III, za cudowną wycieczkę, którą poprowadził do Lwowa; ze sprzedaży poziomek zł. 1.20; ze sprzedaży tłuczonego szkła zebranego przez poszczególne szóstki (135 kg. à gr. 2) zł. 2.70...".

Dzielna inicjatywa dzieci i wytrwałość osiągnęły swoje. Nawet „rozbijanie się" Jurka Ch. przyczyniło się do osiągnięcia celu. Dzieci zebrały 118 zł. Było jeszcze za mało na kupno aparatu. Napisały więc dzieci do Polskiego Radia, które pokryło brakującą kwotę.

W dniu otwarcia roku szkolnego szkoła powszechna w Uściługu nad Bugiem miała już swój własny odbiornik radiowy.

ECHA Z AZJI.

Polskie Radio otrzymuje codziennie liczną korespondencję z kraju i zagranicy, przy czym często nadchodzą listy z najdalszych zakątków świata.

Ostatnio nadszedł list od p. Franciszka Dąbrowskiego z Charbina w Mandżurii (Azja).

List ten jest bardzo ciekawym dokumentem, świadczącym o roli, jaką Polskie Radio odgrywa wśród Polaków na obczyźnie. Oto wyjątek tego listu, dotyczący audycyj Polskiego Radia:

„Triumf Polskiego Radia Warszawa! Z wielkim entuzjazmem i radością słucham prawie codziennie pięknego programu radiowego z Warszawy i innych rozgłośni polskich. Naprawdę dla nas tu, nie tak wielkiej gromadki Polaków, ta impreza to istny raj. Oczywiście fale eteru przynoszą nam różne wiadomości i wspomnienia z kochanej i sławnej Polski. Oprócz tego mamy posiłek duchowy, który dodaje nam energii, aby wytrwać do końca. Ponadto bardzo jest miło usłyszeć żywy głos, muzykę i śpiewy polskie z dalekiej Ojczyzny. Wszystko to naprawdę znajduje oddźwięk, dumę i radość w sercach Polaków".

Znalazł się człowiek, który obliczył ilość stacyj nadawczych na kuli ziemskiej. Okazuje się, że jest ich 35.700. Większość z nich znajduje się na statkach i samolotach. Stacyj o dużym zasięgu i własnym programie jest około 7.700.

PROGRAM RADIOWY

(Od dnia 10.X do dnia 16.X 1937 r.)

Niedziela — dn. 10.X. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Muzyka. 12.03 Poranek muzyczny. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 „Wszystkiego po trochu" — adycja dla wsi. 16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 „Lekcja deklamacji" — fraszka. 19.35 Nowe płyty słynnych artystów.

Poniedziałek — dn. 11.X. 15.45 „Z pieśnią po kraju" — 16.15 Koncert rozrywkowy. 17.00 „Bursztyn" — pogadanka. 18.10 Lekka muzyka fortepianowa. 18.35 Audycja dla wsi. *19.00 Audycja strzelecka.* 20.00 Koncert ze Lwowa.

Wtorek — dn. 12.X. 16.15 Łódzka Orkiestra Salonowa. 17.15 Koncert solistów. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Nieśmiertelne książki" — Wieczór I. 19.35 Audycja konkursowa. 20.00 Wiedeńskie dziewczątka — z Krakowa.

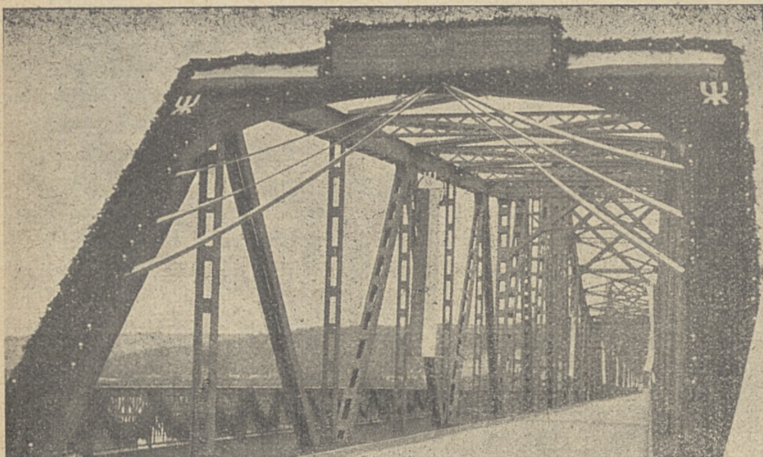
Środa — dn. 13.X. 16.00 „Uczmy się mówić". 17.00 Tadeusz Kościuszo z 129 rocznicę zgonu. 18.35 Audycja dla wsi. 19.20 Pieśni ludowe. 20.00 Popudarni pieśniarze. 21.00 Koncert chopinowski.

Czwartek — dn. 14.X 15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą. 16.15 Melodie popularne. 17.00 „Reportaż z Zakładu botaniki ogólnej w Poznaniu". 18.25 Muzyka. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Gość"—słuchowisko. 20.00 Weseli marynarze — koncert rozrywkowy.

Piątek — dn. 15.X. 17.00 „Obozy wypoczynkowe dla młodzieży pracującej w Austrii" — reportaż. 17.15 Lekkie utwory Jana Brahmsa. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Logika serca". 19.35 Recital śpiewaczy Julii Mechówny. 20.00 „Kalejdoskop" — rozrykowa audycja muzyczna.

Sobota — dn. 16.X 16.15 Koncert ork. mandolinistów „Halka". 17.15 „Od Aten do Bayreuth" — migawki z dziejów opery. 18.15 Idylla (płyty). 18.35 Felieton prawno - społeczny. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 21.00 Koncert z udziałem Kiepury — transmisja z Paryża.

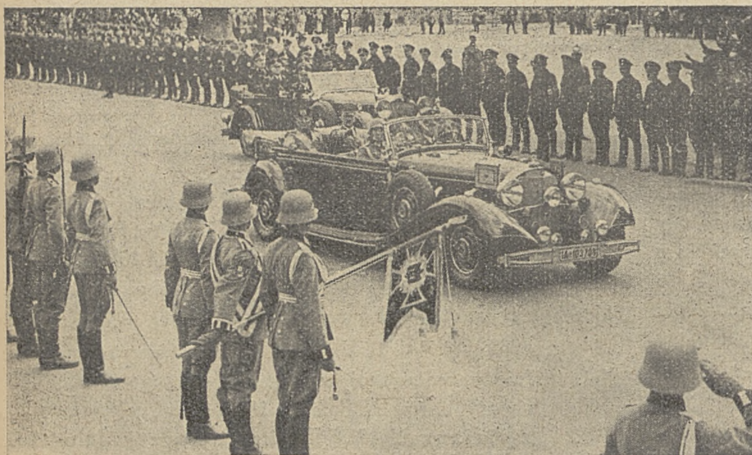
Z KRAJU I ZE ŚWIATA



W dziele rozbudowy sieci komunikacyjnej naszego kraju, obserwujemy stały postęp. Ważnym wydarzeniem w tej dziedzinie było ostatnio otwarcie mostu na Wiśle pod Włocławkiem, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Strzelca".
Most, nazwany im. Marszałka Śmigłego - Rydza, przedstawia się imponująco, jak świadczy o tym zdjęcie, obok zamieszczone.



Lotnicy angielscy odbywają specjalne przeszkolenie w gaszeniu płonących samolotów. Na zdjęciu widzimy efektowny pokaz gaszenia płatowca, z którego lotnik (widoczny na zdjęciu) wyszedł bez szwanku, dzięki swemu okryciu, sporządzonemu z azbestu, który jak wiadomo zabezpiecza przed działaniem płomieni. Gaszenie odbywa się przy pomocy specjalnych gaśnic lotniczych, tłumiących ogień strumieniem piany.



Uroczystości i manifestacje, związane z pobytem w Berlinie dyktatora Włoch Mussoliniego, przybrały niebywałe rozmiary. O tej wizycie znajdą Czytelnicy wzmianki w naszych „Echach tygodnia" w Nr. 39 i 40 „Strzelca". Na zdjęciu zamieszczonym obok widzimy wodzów dwóch zaprzyjaźnionych państw — Mussoliniego i Hitlera, udających się samochodem na wielki przegląd wojska w Berlinie.